

# Pod Napięciem

## W tym numerze między innymi :

### > Kalendarium

- Co się wydarzyło, czyli z prac NSZZ Solidarność GE Enea S.A.

### > 15 rocznica obrad Okrągłego Stołu.

czyli jak komuniści zabezpieczyli swoje interesy (strony 2-4)

### > „Zrozumieć racje innych”

Wywiad z Przewodniczącą SKE NSZZ „S”, Barbarą Stefaniak – Gnyp, opublikowany w „Tygodniku Solidarność” (strona 2)

### > Zmiany prawa pracy od 1 stycznia 2004 r.

(strony 4-5)

### > Kto może odejść na wcześniejszą emeryturę?

(strony 5-6)

### > Stałe pozycje naszego pisma:

- **Komentarz** (strona 12),
- **Przegląd prasy** (strony 5-11)

## 5 marzec 2004 roku - Walny Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność GE Enea S.A. - Oddział w Gorzowie

Zaproszeni goście zjazdu, to między innymi:

Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, **Janusz Śniadek**,

Przewodniczący gorzowskiej Solidarności, **Roman Rutkowski**,

Przewodnicząca Sekcji Krajowej Energetyki NSZZ Solidarność, **Barbara Stefaniak – Gnyp**,

Przewodniczący Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ Solidarność, **Kazimierz Grajcarek**.

Jeżeli masz pytania lub sprawy do rozpatrzenia przez WZD, pytania lub sprawy do gości Zjazdu przełącz je swoim delegatom.

**Ich obowiązkiem jest przekazanie ich Zjazdowi.**

Masz projekt uchwały lub stanowiska do rozpatrzenia przez WZD – przełącz je również delegatom lub Sekretarzowi naszego Związku, Mariuszowi Kępiszakowi- numer telefonu **2505** lub **2504**.

### Pamiętaj!

**Walny Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność jest najwyższą władzą związku – to on określa cele i strategię Solidarności naszego Oddziału oraz rozlicza władze związkowe!**

## >> Kalendarium

### • Posiedzenie Komisji NSZZ S naszego Oddziału

**20 stycznia 2004** odbyło się posiedzenie KM NSZZ Solidarność Oddziału. Omawiano bieżącą sytuację naszego oddziału oraz postęp prac nad ZUZP. Na spotkanie zaproszono Prezesa ZRB „Energobud”, pana Jana Pulkowskiego. Zostaliśmy poinformowani, że sprawy zmiany zasad wynagradzania zostały wyprostowane, czyli wrócono do zasad obowiązujących w naszym ZUZP. Aby nie było wątpliwości, wystąpiliśmy o potwierdzenie tego faktu na piśmie.

### • Co dalej z Zakładowym Układem Zbiorowym Pracy Enei?

Miesiąc styczeń, podobnie jak poprzednie upłynął na pracach nad jednolitym ZUZP, obowiązującym wszystkich pracowników Enei. Nie jest to jednak takie proste zadanie, bowiem jak już wcześniej pisaliśmy strony stały przed poważnym problemem ujednoczenia zasad wynagradzania, w tym wliczenia do płacy zasadniczej niektórych składników płacowych. Bezspornie jest to najtrudniejszy element Układu. Należy ufać, że stronom uda się wypracować satysfakcjonujący wszystkich kompromisowy zapis Układu. Gotowa jest część, wypracowana przez komisję ds. części socjalnej ZUZP. Wypracowana propozycja zostanie przedstawiona na najbliższym posiedzeniu Zespołu ZUZP.

### • Powstanie Koła NSZZ Solidarność w BHU - Oddział w Gorzowie

**4 lutego 2004** w BHU - Oddział w Gorzowie przy

ulicy Energetyków odbyło się spotkanie założycielskie, podczas którego powołano koło NSZZ Solidarność w gorzowskim oddziale BHU.

Oddział powstał na skutek przejęcia przez BHU Poznań gorzowskiego „Elzutu”. W spotkaniu uczestniczyli:

**Piotr Adamski, Paweł Balcerowski** – MKK NSZZ „S” GE Enea S.A.,

**Mirosław Chęciński** – przewodniczący Komisji przy BHU Poznań,

**Mariusz Kępiszak i Wiesław Szydelko** – z ramienia KM NSZZ „S” naszego oddziału.

Inicjatywa spotkania wyszła od pracowników gorzowskiego Oddziału BHU.

Pokazało ono i potwierdziło, co się dzieje u pracodawcy, gdy nie istnieje organizacja związkowa i jak bardzo jest ona potrzebna!

Praca w godzinach nadliczbowych bez należytego wynagrodzenia, brak regulaminu pracy, zastraszanie pracowników (np. za bramą na twoje miejsce czeka 100 chętnych).

Wszystkie problemy zgłoszone przez pracowników zostały skrupulatnie zanotowane i zostały uznane za priorytetowe dla Solidarności GE Enea SA..

W wyniku tajnych trzech tur wyborczych na przewodniczącego Koła został wybrany **Robert Wrzosek**.

Do NSZZ Solidarność wstąpiło 21 osób – prawie 100% załogi. Koleżanki i koledzy obdarzyli zaufaniem NSZZ Solidarność. Jest to olbrzymi kapitał, którego nie można zmarnować i zawieść pokładanych w naszym związku nadziei!

**Tygodnik**  
**Solidarność**

**Ciekawe artykuły, publicystyka, wiadomości, porady prawne.**

**Naprawdę warto!!**

**Semka, Wolski, Pietrzak, Perzyna i inni – do tego program TV.**

**Pismo dla każdego Pracownika!**

z **Barbarą Stefaniak**, przewodniczącą Sekcji Krajowej Energetyki NSZZ Solidarność, rozmawia **Elżbieta Budzyńska**

**Co chce osiągnąć wasza sekcja?**

Główny cel Sekcji Krajowej Energetyki NSZZ Solidarność realizowany w codziennej działalności został

(Ciąg dalszy ze strony 1)

określony w Statucie NSZZ Solidarność. Jest to obro-  
na praw, godności i interesów pracowniczych.  
Dzisiaj dla pracownika najwyższą wartością jest miej-  
sce pracy. Dlatego tak ważne jest, aby w procesie  
konsolidacji, restrukturyzacji i prywatyzacji energetyki  
powstały źródła prawa gwarantujące zatrudnienie. W  
tych wszystkich procesach rolę nie bez znaczenia  
pełni dialog społeczny. Mam nadzieję, że podobnie  
jak w innych krajach Unii Europejskiej stanie się on  
również w Polsce podstawowym filarem modelu spo-  
łecznego.

### **Szefowie sekcji krajowych skarżą się, że dialog społeczny w Polsce ma często charakter pozorowany. Czy pani podziela to stanowisko?**

SKE, obok innych organizacji związkowych, uczestni-  
czy w zespole trójstronnym ds. branży energetycznej,  
gdzie ma możliwość prezentować swoje opinie, stano-  
wisko, zawierać porozumienia, wyjaśniać wątpliwości  
w sprawach dotyczących energetyki. Prawdą jest, że  
podczas prowadzonych negocjacji nie zawsze udaje  
się osiągnąć kompromis.

### **Prowadziła pani szereg rozmów z załogami zakła- dów z waszej branży. Jak je pani ocenia?**

Rozmowy na tematy dotyczące naszej branży pozwa-  
lają jednak poznać opinie określonej grupy społecz-  
nej, lepiej zrozumieć ich racje. A to może umożliwić  
wybór takiego wariantu działania, który nie będzie  
niósł ze sobą protestów.

### **Czym SKE ma zamiar zająć się w najbliższym czasie?**

Jednym z aktualnych zadań SKE są rokowania i pod-  
pisanie Ponadzakładowego Układu Zbiorowego Pracy  
dla pracowników zaplecza energetyki tzw. U-IV.  
Ponadzakładowy układ został wypowiedziany przez  
związek pracodawców w październiku 2003 r. Próbo-  
waliśmy przekonać naszych partnerów, aby wycofali  
się ze swojej decyzji i podpisali ze związkami zawodo-  
wymi porozumienie w sprawie zawieszenia niektórych  
postanowień na określony czas. Niestety, pracodaw-  
ców nie udało się nam przekonać.

### **Jakie zadania realizuje obecnie prowadzona przez panią sekcja?**

Aktualnie pracujemy nad nowym Ponadzakładowym  
Układem Zbiorowym Pracy U-IV. Mamy nadzieję, że  
rokowania, które odbędą się 20 stycznia w Warsza-  
wie, będą prowadzone w dobrej wierze.  
Kolejne zadanie polega na staniu na straży - pilnowa-  
niu, jak przestrzegane są zobowiązania przyjęte przez  
pracodawców czy też przedstawicieli rządu.  
Jak mówiłam, jedna z form dialogu społecznego pole-  
ga na przyjęciu pewnych ustaleń i zawarciu porozu-  
mienia. Niestety, nie zawsze porozumienia te są reali-  
zowane. Właśnie w takich sytuacjach interweniuje  
SKE.

Poważnym mankamentem jest niemożliwość prowa-  
dzenia dialogu między pracodawcą a związkami za-  
wodowymi. Pracodawca często nie widzi możliwości  
współpracy z nami. Przykład stanowi konflikt w Łódz-  
kim Zakładzie Energetycznym SA pomiędzy praco-  
dawcą a organizacjami związkowymi. Jeżeli praco-  
dawca nie widzi możliwości współpracy, a tym samym  
prowadzenia dialogu społecznego, powinien zrezy-  
gnować z funkcji, która wymaga umiejętności prowa-  
dzenia dialogu.

Niektórzy pracodawcy powinni zrozumieć jak ważny  
jest udział partnerów społecznych przy podejmowaniu  
decyzji w jakikolwiek sposób dotyczących pracow-  
ników i poszukiwanie wspólnych rozwiązań. Współpra-  
ca opiera się na wzajemnym zaufaniu i poszanowaniu  
prawa. Kto tego nie rozumie, nie powinien pełnić  
określonych funkcji.

### **W tym miesiącu odbyło się Walne Zebranie Dele- gatów SKE. Co uchwaliliście?**

Jedno ze stanowisk WZD z dnia 15.01.2004 r. dotyczy  
projektu rozporządzenia ministra gospodarki, pracy i  
polityki społecznej w sprawie szczególnych warunków  
przyłączenia podmiotów do sieci elektroenergetycznej  
w zakresie zarządzania siecią 110 KV. Domagamy się  
zmiany proponowanych rozwiązań. Uważamy, że  
wdrożenie w życie rozwiązań, jakie nam przedstawi-  
no, spowoduje pogorszenie warunków funkcjonowa-  
nia podmiotów podsektora dystrybucji energii elek-  
trycznej.

### **Od czterech kadencji pełni pani rolę przewodni- czącej KZ "S" w Będzińskim Zakładzie Elektro- energetycznym. Co dzieje się obecnie w pani ma- cierzystym zakładzie?**

Związki zawodowe działające w zakładach skupio-  
nych w tzw. grupie K-7 (K-5) przygotowują projekt  
umowy społecznej. Umowa ma być podpisana przed  
procesem konsolidacji pięciu spółek: Beskidzka Ener-  
getyka, Będziński Zakład Elektroenergetyczny, ZE  
Częstochowa, ZE Kraków, ZE Tarnów. Czekamy na  
intensywną pracę. Korzystając z okazji, chciałabym  
podziękować wszystkim energetyków i czytelników  
*Tygodnika Solidarność*.

## **>>Syndrom Okrągłego Stołu**

*Poniższy tekst stanowi próbę oceny wydarzeń związa-  
nych z Okrągłym stołem.*

*"Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy" - z właściwą  
sobie szczerością grzmiał Władysław Gomułka w  
czerwcu 1945 roku. Była to, sięgająca w nieskończoność,  
linia strategiczna wytyczona przez sowieckich  
mocodawców.*

*Polityki tej nie zdołały zachwiać ani walki frakcyjne w  
łonie PPR/PZPR, a tym bardziej społeczne zaburze-  
nia października 1956, marca 1968, grudnia 1970,  
czerwca 1976 oraz sierpnia 1980 roku. W celu  
"obrony zdobyczy socjalizmu", czyli zwarcia rozsypu-  
jących się szeregów polskich komunistów, nie zawa-  
hano się wyprowadzić na ulice polskich miast wojska i  
milicji, ogłaszając w grudniu 1981 r. (nieprawnie) stan  
wojenny. Na wypadek fiaska tej operacji, gen. Woj-  
ciech Jaruzelski domagał się nawet od kierownictwa  
sowieckiego w Moskwie gwarancji zbrojnej interwencji  
wojsk Układu Warszawskiego w Polsce. Cóż się więc  
stało, że w sytuacji właściwie niegroźnej - bo w per-  
spektywie doświadczeń PRL-u nie można do takich  
zaliczyć niemrawych strajków roku 1988 - komuniści  
polscy zdecydowali się nie tylko podzielić władzę z  
tzw. konstruktywną opozycją, ale w konsekwencji  
zrezygnować z eksponowanych lukratywnych stano-  
wisk?*

Według oficjalnie obowiązującej wersji, przemiany te  
dokonały się w trakcie obrad Okrągłego Stołu, które  
rozpoczęto 6 lutego 1989 roku w Pałacu Namiestni-  
kowskim, czyli siedzibie Urzędu Rady Ministrów w  
Warszawie. Rozmowy trwały 60 dni, a ich inauguracja  
i zakończenie transmitowane były przez radio i telewi-  
zję. Właściwie przy mitycznym już Okrągłym Stołe,  
czyli eksponacje zamówionym na tę okazję w Fabryce  
Mebli w Henrykowie, spotkano się tylko dwukrotnie -  
na samym początku i pod koniec obrad. Z perspekty-  
wy minionego czasu zarówno okrągły mebel, jak i  
skupione wokół niego osoby, postrzegać należy w  
wymiarze teatralnego spektaklu, swoistego show.  
Używano wówczas górnolotnych słów. Mowa była o  
"historycznej chwili", "szukaniu tego, co Polaków  
łączy", a przede wszystkim nie szczędzono lukrowa-  
nych przymiotników w wychwalaniu reformatorskich sił  
partii, w których "dojrzało przeświadczenie o potrzebie  
dialogu", określając "ramy, w jakich Polacy mogą się  
porozumieć". Obok głównych zespołów negocjacyj-

nych ds. reform politycznych, polityki społecznej i  
gospodarczej oraz reform systemowych, pluralizmu  
związkowego, obradowano także w podzespołach do  
spraw: reformy prawa i sądów, środków masowego  
przekazu, samorządu terytorialnego, stowarzyszeń,  
oświaty, szkolnictwa wyższego, nauki, nauki i postępu  
technicznego, młodzieży, polityki mieszkaniowej,  
rolnictwa, górnictwa, zdrowia i ekologii. Łącznie przez  
negocjacyjny kierat przewinęły się 452 osoby. Na  
czele delegacji opozycyjnej stanął przewodniczący  
NSZZ "Solidarność" Lech Wałęsa.

Stroną rządową dowodził minister spraw wewnętrz-  
nych gen. Czesław Kiszczak, a nie gen. Wojciech  
Jaruzelski, I sekretarz KC PZPR i przewodniczący  
Rady Państwa, co wydawałoby się logicznym rozwią-  
zaniem. Szef MSW był też głównym reżyserem całego  
spektaklu, a z przyjętej funkcji wywiązał się znakomicie.  
Kiszczakowi towarzyszyli m.in. Stanisław Ciosek,  
Aleksander Kwaśniewski, Leszek Miller, Józef Oleksy,  
Andrzej Olechowski, a Wałęsie - Bronisław Geremek,  
Tadeusz Mazowiecki, Adam Michnik i Jacek Kuroń.  
Główni aktorzy zasiadający przy Okrągłym Stołe mieli  
świetnie wyuczone role, będąc świadomi, że najważ-  
niejsze decyzje zapadły już wcześniej w Magdalence,  
gdzie niejawnie ustalano szczegóły, również w trakcie  
oficjalnych rozmów przy Okrągłym Stołe. Już w czasie  
oficjalnych obrad podsekretarz stanu MSW Czesław  
Staszczak uspokajał aktyw partyjny słowami: "niech  
towarzyszy nie myli telewizyjny przekaz, który wywo-  
łuje wrażenie, a niekiedy i przekonanie, że strona  
opozycyjno-solidarnościowa prezentuje się lepiej, jest  
zorganizowana, wie, czego chce, stawia sprawy jed-  
noznacznie i ostro. (...) Ci sami ludzie przy stołach  
roboczych, gdy nie ma kamer, zachowują się zupełnie  
inaczej. (...) Spokojnie towarzysze, scenariusz okrą-  
głego stołu napisała partia, a jego realizacja przebiega  
niezmienne w warunkach przez nas dyktowa-  
nych." (cyt. za: **A. Zybortowicz, W uścisku tajnych  
służb**).

Wybór willi w podwarszawskiej Magdalence, gdzie  
toczyły się właściwe rozmowy, nie był oczywiście  
przypadkowy. Obiekt ten stanowił własność Depart-  
amentu I MSW (wywiadu), a różnił się od innych m.in.  
tym, że w większości pomieszczeń zainstalowano  
podśluchy i podglądy umożliwiające tajne, audiowizu-  
alne utrwalenie przebiegu wszystkich rozmów i spo-  
tkań. Słusznie więc Magdalena zasłużyła sobie na  
miano "najczęściej pracującej kobiety przy okrągłym  
stołe".

Mimo ukazujących się wielu publikacji na ten temat,  
głównych inicjatorów przeprowadzonej "transakcji  
epoki" do dziś trudno jest precyzyjnie wskazać. Wia-  
domo, iż w moskiewskiej centrali KGB opracowano  
plan "działań aktywnych" umożliwiających komuni-  
stycznym reżimom bloku wschodniego kontrolowany  
odwrot. Naczelnik Pierwszego Zarządu Głównego  
(czyli wywiadu zagranicznego) Leonid Szebarszyn  
ujawnił w grudniu 1992 r., że formę realizacji tych  
"działań" pozostawiono inwencji lokalnych przywódców.  
Szczegóły sowieckich planów nadal pozostają  
niejasne. Znani są jedynie wykonawcy. W Polsce były  
to te same osoby, które na polecenie czynników so-  
wieckich pacyfikowały niepodległościowe dążenia  
Narodu w grudniu 1981 r. Notabene wprowadzenie  
stanu wojennego, patrząc pod kątem technicznym,  
odbyło się w sposób równie imponujący. Za realizację  
obu przedsięwzięć odpowiedzialny był gen. Kiszczak,  
który cieszył się w Moskwie opinią świętego profesjo-  
nalisty. Na PRL-owski tandem Jaruzelski - Kiszczak  
stawał w tym czasie szef KGB, a następnie (od jesie-  
ni 1982 r.) I sekretarz KPZR Jurij Andropow. Jak  
słusznie zauważył szef wywiadu zagranicznego STA-  
SI Markus Wolf, wprowadzenie stanu wojennego  
"pomogło [komunistom - dop. M.P.] chwilowo złapać  
oddech, lecz dla tak analitycznego umysłu, jakim

(Ciąg dalszy na stronie 3)

(Ciąg dalszy ze strony 2)

cechował się Andropow, musiało być jednak jasne, że nie jest to rozwiązanie na dłuższą metę". Z perspektywy czasu należy przyznać mu rację. Jakkolwiek pacyfikacja społeczeństwa przez SB i wojsko przebiegła sprawnie, to ręczne sterowanie gospodarką przez grupy wojskowych od początku skazane było na niepowodzenie. Zniesienie stanu wojennego w lipcu 1983 r. (zawieszono go już w grudniu 1982 r.) oraz zgoda na przyjazd do Polski Papieża Jana Pawła II, miało dać sygnał powrotu do politycznej normalizacji, doprowadzając do zniesienia nałożonych przez USA sankcji gospodarczych, a co za tym idzie wzmocnienia uchwalonego 3-letniego planu gospodarczego. Uprowadzenie i bestialskie zamordowanie przez funkcjonariuszy SB, w październiku 1984 r., księdza Jerzego Popiełuszki pokazało, że organa bezpieczeństwa są bezwzględne wobec autentycznie niewygodnych i nieugiętych osób. Wszystko to odbywało się w określonym kontekście spraw międzynarodowych, a szczególnie nowej inicjatywy militarnej Ronalda Reagana z 1983 r., czyli tworzenia w kosmosie systemu obrony raketowej (tzw. planu "gwiazdnych wojen"). Zamierzając podjąć rzuconą przez USA rękawicę, Związek Sowiecki musiałby przeznaczyć na wyścig zbrojeń ogromne środki finansowe, których oczywiście nie posiadał. Kolos na glinianych nogach zaczął osuwać się na kolana. Stany Zjednoczone zaciskały pętlę na i tak bardzo wąskim gardle gospodarki ZSRS. Najpoważniejsi decydenci bloku wschodniego zdawali sobie sprawę z coraz mniejszej skuteczności wojskowego systemu sowieckiego, a przede wszystkim jego upadku ekonomicznego. Ukazywały to dobitnie informacje i profesjonalna analiza układu sił światowych z 1983 r., sporządzona przez najważniejszego NRD-owskiego (de facto sowieckiego) agenta uplasowanego w NATO - Rainera Ruppę ps. "Topas". Odnosząc się do jego analizy, Markus Wolf zapisał m.in.:

"Czytając ten dokument wiedziałem, że przedstawiona niemoc bloku wschodniego jest zgodna z rzeczywistością, tak samo jak wiedziałem, że 'betonowe głowy' nie zrobią nic, by zmienić ten stan. Wyglądało na to, że faktycznie coraz bardziej chylimy się ku upadkowi". Trzy lata później, w 1986 r., szef jednego z najlepszych wywiadów na świecie przedwcześnie odszedł ze służby. Wiedza o zbliżającym się nieuchronnie końcu komunistycznej epoki powodowała konieczność zgody na radykalne zmiany polityczne. W nurcie tych zawirowań umieścić należy nagłą śmierć w lutym 1984 r. sekretarza generalnego KC PZPR J. Andropowa, którego następcą został Konstantin Czernienko - zmarł 11 miesięcy później, tj. 10 marca 1985 r. Jego miejsce zajął Michaił Gorbaczow. Brak dostępu do akt KGB uniemożliwia odtworzenie rzeczywistych przyczyn tak częstych przetasowań na szczytach sowieckiej władzy, niemniej przywódcy satelickich krajów bloku wschodniego otrzymali czytelny sygnał o nieuchronnym procesie destabilizacji dotychczasowego układu. Polityka głośności i pierestrojki utożsamiana z nazwiskiem Gorbaczowa, z jednej strony budziła nadzieje uzyskania większego "luzu" wśród ujarzmionych społeczeństw, z drugiej jednak ewokowała obawy rządzących, jak władze w Moskwie zdefiniują nakreślone pole manewru. Jedno jest pewne, na własną rękę - bez zgody moskiewskiej centrali - rządzący w Polsce komuniści, nie odważyliby się podjąć żadnych działań. Co prawda historycy nie dysponują jeszcze najważniejszymi sowieckimi aktami z tamtego okresu, ale chociażby z analizy wcześniejszych dokumentów (Archiwum Mitrochina) wynika, iż kilkadziesiąt lat serwilistycznej postawy Jaruzelskiego i towarzyszy zmieniło ich w całkowicie bezwolne narzędzia moskiewskich decydentów. Jakkolwiek własna inicjatywa, nie mówiąc już o sprzeciwie, nie wchodziła w rachubę. Niemniej wobec symptomów schyłku epoki, obudził się w nich instykt samozachowawczy. Prze-

widywano różne warianty sytuacji. Przede wszystkim szło o zabezpieczenie polityczne, ekonomiczne i agenturalne. Stawką w tej grze mogła być nawet utrata życia, dlatego komuniści podeszli do tych tematów w sposób niezwykle staranny. Głównym szkieletem rozwijanego ochronnego parasola politycznego i ekonomicznego miała być agentura. Stąd też na czele delegacji rządowej przy Okrągłym Stole nie mógł stać nikt inny, jak szef MSW. Do rozmów Okrągłego Stole komuniści szykowali się przynajmniej od roku 1986. Jeden z doradców gen. Kiszczaka - Krzysztof Dubiński, wspominał: "W 1986 roku gołym okiem było widać, że wszystko się sypie. Kiszczak zamknął w Magdalence na kilka dni Pożogę, Cioska i Urbana i kazał im opracować rzetelny raport o sytuacji w kraju i o sposobach wyjścia z kryzysu". Według zachowanej notatki MSW, już od 1987 r. nastąpiło przenikanie partyjnej kadry kierowniczej zakładów państwowych do spółek z zagranicznym kapitałem. Możliwość takie stwarzało oficjalne zarządzenie prezesa NBP z 17 czerwca 1987 r. oraz ustawa z 23 października tegoż roku. Były to pierwsze kroki na drodze do uwłaszczenia nomenklatury. 23 grudnia 1988 r. uchwalono ustawę o działalności gospodarczej, umożliwiającą uzyskanie koncesji dla firm w sferze bezpieczeństwa publicznego, a 31 stycznia 1989 r., a więc jeszcze przed rozpoczęciem obrad przy Okrągłym Stole, Sejm uchwalili kolejną ustawę o komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych, co dało podstawę do zniesienia ograniczeń w organizowaniu spółek i firm prywatnych. Jednocześnie zalegalizowano swobodny handel dewizami, z czego natychmiast skorzystali partyjni i esbecy czynownicy. Wszystko to stanowiło element wyciszenia sprzeciwu partyjnego betonu wobec przeprowadzanego eksperymentu. Wystarczyły trzy lata, aby przystosować się do planowanych zmian. Kluczem do sukcesu było jednak odpowiednie dobranie partnerów spośród ludzi opozycji, z którymi można będzie stopniowo dzielić się władzą. Trudno było do końca przewidzieć rozwój wypadków, dlatego wyselekcjonowani do rozmów ludzie musieli tym bardziej dawać gwarancję, że dotrzymają ustalonych reguł i postanowień. Naiwnością byłoby sądzić, iż komuniści zadowoliliby się werbalną lub pisemną deklaracją przedstawicieli Narodu, którzy niesieni na fali społecznych oczekiwań, mogliby za rok lub dwa złamać tak ciężko wypracowane porozumienie, przywołując chociażby znaną negocjacyjną zasadę rebus sic stantibus (zmiennych okoliczności). W obliczu wielkiej niewiadomej, wobec nieustannie zmieniających się okoliczności, Kiszczak musiał mieć pewność co do zachowań osób przewidzianych do rozmów. Gwarancję taką dawali dawni bądź aktualni tajni współpracownicy SB. Na tym etapie niekonieczne stawały się nowe pozyskania. Teren od dawna bowiem został rozsznany. Jak wynika z raportów przesyłanych do Moskwy już w grudniu 1981 r., przez rezydenta KGB w Warszawie - Wadima Pawłowa, SB posiadała tajnych współpracowników "na wszystkich szczeblach 'Solidarności'". Z akt opublikowanych przez byłego głównego archiwistę KGB - Wasilija Mitrochina, dowiadujemy się również, że "dla Kiszczaka i SB Wałęsa nie stanowił problemu". Już w trakcie jego internowania bezpieka mitygowała przywódcę "Solidarności", "przypominając mu, że pobierał pieniądze i dostarczał informacji". Wówczas gen. Kiszczak przekazał także KGB, że "Wałęsę skonfrontowano z jednym z jego byłych oficerów prowadzących SB i rozmowa została nagrana". Jeśliby to przyjął za prawdę, to SB faktycznie miało w czym wybierać, posiadając groźne asy w rękawie. Potrzebne jednak były zabezpieczenia, w formie nadzoru, największego autorytetu moralnego w Polsce, czyli Kościoła, które w zamierzeniu władz uwiarytelniały szczerść i trwałość porozumień. Tutaj Służba Bezpieczeństwa dysponowała podobnie szerokim polem manewru. W cytowanych aktach Mitrochina znajduje

się notatka z 1981 r., w której Kiszczak wyjaśniał Andropowowi: "Kościół katolicki nie stanowi obecnie zagrożenia dla PZPR. Milewski włożył 'wiele wysiłku' w agenturalną penetrację Kościoła i SB jest obecnie dobrze poinformowana o nastrojach panujących wewnątrz i o zamiarach Kościoła. Na siedemdziesięciu biskupów dobre kontakty utrzymujemy z pięćdziesięcioma. Daje to nam możliwość wywierania wpływu na politykę Kościoła katolickiego i zapobiegania niepożądanym działaniom". Wyjaśnić należy, iż przez zwrot "dobre kontakty" nie należy automatycznie rozumieć pozyskania do współpracy kościelnego hierarchy. Niemniej, jak widać, możliwości były spore. Jeśli nie udało się pozyskać jako tajnego współpracownika upatrzonego kandydata, to umieszczano wokół niego ludzi tajnie powiązanych z SB. Trudno przypuszczać, iż w momencie realnego zagrożenia, a do takich należał eksperyment pod tytułem Okrągły Stół, władze bezpieczeństwa zrezygnują z metod wyścigowych do perfekcji i sprawdzonych przez dziesiątki lat. Od 1986 r. w sposób stopniowy i kontrolowany władze komunistyczne okazywały gesty dobrej woli, liberalizując swoją postawę. Jednym z jej przejawów była decyzja gen. Kiszczaka z 11 września 1986 r. o wypuszczeniu wszystkich więźniów politycznych. W czerwcu 1987 r. już po raz trzeci do Polski przyjechał Ojciec Święty. W lipcu tego roku uchwalono ustawę o Rzeczniku Praw Obywatelskich, a od stycznia 1988 r. zaprzestano zagłuszania Radia Wolna Europa. Przynajmniej od wiosny 1988 r. gen. Kiszczak nieoficjalnie sondował w sprawie podjęcia formalnych rozmów działacz "konstruktywnej opozycji" z Wałęsą na czele, od którego otrzymał 21 lipca 1988 r. aprobujący list. Rozpoczęły się więc poufne konsultacje i rozmowy. Dokładnie osiem lat po podpisaniu sierpniowych porozumień - 31 sierpnia 1988 r., gen. Kiszczak i Stanisław Ciosek spotkali się z Lechem Wałęsą, któremu towarzyszył ks. bp Jerzy Dąbrowski. Wtedy po raz pierwszy ujawniono propozycję rozmów Okrągłego Stole. Dalsze konsultacje, (określane przez Kiszczaka mianem "spotkań roboczych"), odbywały się już w Magdalence. Dopuszczono do nich 42 osoby. Byli to ze strony rządowej: gen. Czesław Kiszczak, Stanisław Ciosek, Artur Bodnar, Władysław Baka, Jan Błuszkowski, Jerzy Breitkopf, Andrzej Gdula, Jan Janowski, Jan Jarliński, Mieczysław Krajewski, Bogdan Królewski, Aleksander Kwaśniewski, Harald Matuszewski, Jerzy Ozdowski, Janusz Reykowski, Ireneusz Sekuła, Romuald Sosnowski, Bolesław Strużek, Jan Szczepański, Tadeusz Szymanek, Jerzy Uziębło, Stanisław Wiśniewski. Stronę opozycyjną reprezentowali: Lech Wałęsa, Andrzej Stelmachowski, Ryszard Bugaj, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bronisław Geremek, Mieczysław Gil, Adam Michnik, Lech Kaczyński, Jacek Kuroń, Władysław Liwak, Tadeusz Mazowiecki, Jacek Merkel, Alojzy Pietrzyk, Edward Radziejewicz, Henryk Sienkiewicz, Witold Trzeciakowski. Ze strony kościelnej byli księża: Alojzy Orszulik i Bronisław Dembowski oraz ks. bp Tadeusz Gocłowski. Funkcje sekretarzy pełnili: Jacek Ambroziak, Krzysztof Dubiński i Kazimierz Kłoda. Faktycznie decydowało tylko kilkanaście osób. Generał Jaruzelski, choć formalnie nie brał udziału w tych negocjacjach, często instruował telefonicznie członków strony rządowej.

W Magdalence nie tylko przygotowywano grunt przed rozmowami Okrągłego Stole, ale - jak wspomniano - spotykano się tam w trakcie trwających obrad, do ostatniego dnia, czyli 5 kwietnia 1989 r. Tutaj też gen. Kiszczak, pijąc wódkę z Wałęsą i Michnikiem, bratał się z opozycją, pieczętując uzgodniony pakt, jednocześnie podkreślając zasadę pacta sunt servanda (umów należy dotrzymywać). Strona opozycyjna nie była wyrazicielem całego Narodu. Obecny przy głównym stole mecenas Władysław Siła-Nowicki wytykał

(Ciąg dalszy na stronie 4)

(Ciąg dalszy ze strony 3)

zgrupowanym wątpliwą reprezentatywnością oraz brak społecznego mandatu do podejmowania tak ważkich decyzji. Do rozmów bowiem nie dopuszczono w ogóle przedstawicieli opcji prawicowej, a także KPN-u i "Solidarności Walczącej". Leszek Moczulski proponował Kiszczakowi konkretne rozmowy i odbycie Magdaleny II. Zdaniem szefa MSW, podjęcie negocjacji z innymi "mogłoby tylko obrazić uczestników obrad 'okrągłego stołu'". Według podtrzymywanej do dziś zgodnej opinii magdalenkowych biesiadników, nie podpisano tam żadnego formalnego porozumienia. Zdaniem K. Dubińskiego, "w Magdalence doszło do arcyciekawego procesu, wzajemnego zauroczenia obu stron". W świadomości uczestników utrwaliło się przekonanie, że zgodnie ze światowymi standardami, w przyszłości nie można będzie skrzywdzić osób, z którymi się negocjowało. Wербalnie zapewniano, że porozumiewający się gentelmani nie dopuszczą do żadnych personalnych rozliczeń. Zabezpieczenie miał stanowić swoiście wyregulowany mechanizm zwrotny. Ewentualna zgoda na dekomunizację i lustrację oznaczałaby dla wielu odgrywających rolę opozycjonistów polityczne samounicestwienie, nie wspominając już o strąceniu aureoli znad głów tzw. moralnych autorytetów.

Strona opozycyjna zdawała się zapominać, iż ma do czynienia z ludźmi, którzy na rozkaz Moskwy przez kilkadziesiąt lat pacyfikowali Polski Naród i na rękach mają krew. Uzgodniono, iż winien był system, a nie konkretni ludzie i tak właśnie miało pozostać. Już 27 stycznia 1989 r. wstępnie ustalono w Magdalence, że władze zalegalizują "Solidarność", a opozycja zgodzi się na uczestnictwo w przyspieszonych wyborach do Sejmu. Po podpisaniu porozumienia Okrągłego Stołu ruszyły zmiany systemowe. Formalnie ustalono powołanie dwuizbowego parlamentu, przywrócono funkcję prezydenta państwa, zapowiedziano częściowo wolne wybory do Sejmu (35 proc. dla opozycji) i całkowicie wolne do Senatu, zalegalizowano "Solidarność".

Trzy miesiące po wyborach, w sejmowym exposé Tadeusz Mazowiecki zapowiedział politykę "grubej kreski". Na mocy okrągłostołowej umowy generał Jaruzelski głosami opozycji wybrany został prezydentem państwa, a gen. Kiszczak premierem, choć nie zdołał sformować rządu. Niemniej nadal znaczył bardzo dużo. Mazowiecki, kompletując skład nowego gabinetu, miał przez wiele godzin osobiście gorąco namawiać Kiszczaka, aby został wicepremierem i ministrem spraw wewnętrznych, na co ostatecznie zainteresowany przystał. Funkcję tę pełnił do lipca 1990 r., kiedy już trwała "wojna na górze", czyli opozycja była mocno skłócona.

Przeprowadzona transakcja nazywana "odwrotem kontrolowanym", okazała się z punktu widzenia komunistów strzałem w dziesiątkę, godnym pozazdrośczenia przez innych przywódców bloku wschodniego. Opóźnienia i brak umiejętności wprowadzania dyrektyw moskiewskiej centrali skończyły się tragicznie dla komunistycznych kacyków niektórych ościennych państw. I tak przywódca NRD Erich Honecker, zaskoczony "jesienią ludów 1989 r.", postawiony przed sądem, zmuszony był uciekać do Chile. Natomiast komunistycznego "wodza narodu rumuńskiego" - Nicolae Ceausescu, pochwycono w grudniu 1989 r. i wraz z żoną (po odczytaniu wyroku ze zmiętej kartki) na oczach telewizorów, bez zbędnych formalności po prostu zastrzelono. Wstrząs tę podzialały oczyszczające. Również w innych krajach, jak Czechy czy Węgry, nie zabrakło determinacji w rozliczeniu ludzi systemu komunistycznego.

Nad Polską do dziś unosi się widmo Magdaleny i Okrągłego Stołu, powodując, że wielu obywateli, mimo zmiany nazwy, nie uważa swojego państwa za III Rzeczpospolitą, lecz za PRL-bis bądź Rzeczpospo-

litą drugą i pół. Brak dekomunizacji i lustracji jest tego czytelnym dowodem. Rządzący od wojny Polską komuniści utracili na krótko władzę polityczną, aby (jak bumerang) znów do niej powrócić. Jednakże, poza krótkim epizodem związanym z funkcjonowaniem rządu Jana Olszewskiego, nigdy nie przestali kontrolować życia politycznego, jednocześnie uwłaszczając się na majątku narodowym. Syndrom Magdaleny i rozmów Okrągłego Stołu okazał się niezwykle trwały. Warto postawić więc pytanie, co sprawia, że po tylu latach warunki porozumienia zaproponowane przez generała Kiszczaka są dla wielu tzw. opozycjonistów nadal atrakcyjne? Na trop odpowiedzi naprowadza nas sam były szef MSW i główny architekt "transakcji stulecia", który całe swoje życie zawodowe streścił w jednym zdaniu: "Przez 45 lat zajmowałem się poznawaniem ludzi od podszewki, 'praniem ludzkich brudów'". Nie można więc zrozumieć fenomenu Okrągłego Stołu bez przejrzenia brudnej, ale znaczonej "bielizny", czyli rozeznania zakulisowych danych, którymi dysponował Kiszczak. Droga do tego jeszcze bardzo daleka. Papierkiem lakmusowym dobrej woli ludzi mieniących się demokratami będzie umożliwienie historykom nieskrępowanego dostępu do zachowanych archiwaliów oraz wyjaśnienie wielu politycznych mordów PRL-u, a szczególnie okoliczności zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki. W tym kontekście, niestety, nic nie tracą na aktualności słowa francuskiego szefa wywiadu i kontrwywiadu Alexandra de Marrenchese, który stwierdził: "Istnieją powiązania interesów tak przemożne, że nikt nie ma ochoty ich tknąć". W Polsce gwarantem tych podejrzanych (dosłownie) transakcji są ludzie komunistycznej strony Okrągłego Stołu, jak A. Kwaśniewski, L. Miller i inni, którzy piastują do dziś w państwie najwyższe urzędy. Sprawia to wrażenie, iż słowa Władysława Gomułki, wypowiedziane w 1945 r., mimo upływu czasu nie tracą na aktualności.

**Mirosław Piotrkowski**

Autor jest kierownikiem Katedry Historii Najnowszej KUL.

## >>Kodeks Pracy po 1 stycznia 2004

### Mobbing na cenzurowanym

Do [k.p.](#) wprowadzono też pojęcie mobbingu. Raporty organizacji międzynarodowych, Europejskiej Fundacji do spraw Poprawy Warunków Pracy i Życia, a także Europejskiej Agencji do spraw Bezpieczeństwa Zdrowia w Pracy wskazują na znaczny wzrost w miejscu pracy zjawiska nękania, gnębienia i szykanowania pracowników. Należy zaznaczyć, że Polska jest dopiero czwartym państwem, które wprowadziło do swojego ustawodawstwa przepisy dotyczące mobbingu. Stąd też tyle kontrowersji, które pojawiły się w trakcie uchwalania tych przepisów.

Zachowaniami noszącymi cechy mobbingu mogą być przykładowo:

- \*nadmierne krytykowanie, kontrolowanie, negatywne
- \*komentowanie każdego postępowania i każdej decyzji pracownika,
- \*przeciążanie nadmiarem pracy lub wręcz przeciwnie - pozbawianie odpowiedzialnych zadań lub przydzielanie zadań poniżej kompetencji i umiejętności,
- \*traktowanie wszelkich prób obrony pracownika przed atakami jako bezprawnego buntu,
- \*pomijanie przy awansach,
- \*stałe przerywanie wypowiedzi.

Sprawcami mobbingu (według badań opublikowanych przez "Newsweek Polska") są w 81 proc. bezpośredni przełożeni, w 14 proc. współpracownicy i w 5 proc.

podwładni. Pracownik, u którego mobbing wywołał rozstrój zdrowia, może na drodze sądowej dochodzić od pracodawcy odpowiedniej sumy jako zadośćuczyna-

**Mobbing** oznacza wszelkie działania i zachowania dotyczące pracownika lub skierowane przeciwko niemu, polegające w szczególności na systematycznym i długotrwałym nękanu i zastraszaniu pracownika, wywołujące u niego zaniżoną ocenę przydatności zawodowej, powodujące lub mające na celu poniżenie lub ośmieszenie pracownika, izolowanie go od współpracowników lub wyeliminowanie z zespołu współpracowników. O mobbingu można mówić dopiero wówczas, gdy podobne sytuacje powtarzają się wielokrotnie, systematycznie i przez dłuższy czas ([art. 94 § 2 k.p.](#)).

nienia pieniężnego za doznana krzywdę. Oznacza to, że pracodawca odpowiada zarówno wtedy, gdy sam dopuści się takich zachowań względem pracownika, jak i wtedy, gdy będzie tolerował tego typu działania pracowników względem siebie nawzajem.

Ponadto pracownik może wskutek mobbingu rozwiązać umowę o pracę. Oświadczenie o rozwiązaniu umowy powinno nastąpić na piśmie z podaniem przyczyny.

W takiej sytuacji pracownik może dochodzić od pracodawcy, również na drodze sądowej, odszkodowania w wysokości nie niższej niż minimalne wynagrodzenie. Przypadki mobbingu należy stracić dokumentować – szczególnie należy sobie zabezpieczyć zeznania świadków. Jest to tyle ważne, że przed sądem postępowanie dowodowe w sprawie mobbingu jest bardzo trudne.

### UPRAWNIENIA PRACOWNIKÓW ZWIĄZANE Z RODZICIELSTWEM

- Nie wolno zatrudniać kobiet przy pracach szczególnie uciążliwych lub szkodliwych dla zdrowia.
- Pracodawca nie może wypowiedzieć ani rozwiązać umowy o pracę w okresie ciąży, a także w okresie urlopu macierzyńskiego pracownicy, chyba że zachodzą przyczyny uzasadniające rozwiązanie umowy bez wypowiedzenia z jej winy i reprezentująca pracownicę zakładowa organizacja związkowa wyraziła zgodę na rozwiązanie umowy. Przepisu nie stosuje się do pracownicy w okresie próbnym, nie przekraczającym jednego miesiąca.
- Umowa o pracę zawarta na czas określony lub na czas wykonania określonej pracy albo na okres próbny przekraczający jeden miesiąc, która uległaby rozwiązaniu po upływie trzeciego miesiąca ciąży, ulega przedłużeniu do dnia porodu.
- Rozwiązanie przez pracodawcę umowy o pracę za wypowiedzeniem w okresie ciąży lub urlopu macierzyńskiego może nastąpić tylko w razie ogłoszenia upadłości lub likwidacji pracodawcy. Pracodawca jest obowiązany uzgodnić z reprezentującą pracownicę zakładową organizacją związkową termin rozwiązania umowy o pracę. W razie niemożności zapewnienia w tym okresie innego zatrudnienia, pracownicy przysługują świadczenia określone w odrębnych przepisach. Okres pobierania tych świadczeń wlicza się

(Ciąg dalszy na stronie 5)

(Ciąg dalszy ze strony 4)

do okresu zatrudnienia, od którego zależą uprawnienia pracownicze.

- Pracownicy w ciąży nie wolno zatrudniać w godzinach nadliczbowych ani w porze nocnej. Pracownicy w ciąży nie wolno bez jej zgody delegować poza stałe miejsce pracy ani zatrudniać w systemie czasu pracy, o którym mowa w art. 139.
- Pracownika opiekującego się dzieckiem do ukończenia przez nie 4 roku życia nie wolno bez jego zgody zatrudniać w godzinach nadliczbowych, w porze nocnej, w systemie czasu pracy, o którym mowa w art. 139, jak również delegować poza stałe miejsce pracy.
- Pracodawca zatrudniający pracownicę w porze nocnej jest obowiązany na okres jej ciąży zmienić rozkład czasu pracy w sposób umożliwiający wykonywanie pracy poza porą nocną, a jeżeli jest to niemożliwe lub niecelowe, przenieść pracownicę do innej pracy, której wykonywanie nie wymaga pracy w porze nocnej; w razie braku takich możliwości pracodawca jest obowiązany zwolnić pracownicę na czas niezbędny z obowiązku świadczenia pracy.
- Pracodawca zatrudniający pracownicę w ciąży lub karmiącą dziecko piersią przy pracy wymienionej w przepisach wydanych na podstawie art. 176, wzbronionej takiej pracownicy bez względu na stopień narażenia na czynniki szkodliwe dla zdrowia lub niebezpieczne, jest obowiązany przenieść pracownicę do innej pracy, a jeżeli jest to niemożliwe, zwolnić ją na czas niezbędny z obowiązku świadczenia pracy.
- Pracodawca zatrudniający pracownicę w ciąży lub karmiącą dziecko piersią przy pozostałych pracach wymienionych w przepisach wydanych na podstawie art. 176 jest obowiązany dostosować warunki pracy do wymagań określonych w tych przepisach lub tak ograniczyć czas pracy, aby wyeliminować zagrożenia dla zdrowia lub bezpieczeństwa pracownicy. Jeżeli dostosowanie warunków pracy na dotychczasowym stanowisku pracy lub skrócenie czasu pracy jest niemożliwe lub niecelowe, pracodawca jest obowiązany przenieść pracownicę do innej pracy, a w razie braku takiej możliwości zwolnić pracownicę na czas niezbędny z obowiązku świadczenia pracy.

#### Urlop wychowawczy na dziecko wymagające osobistej opieki

Obecnie urlop wychowawczy może być przyznany na trzy lata, nie dłużej jednak niż do ukończenia przez dziecko czterech lat. Pracownica wychowująca dziecko niepełnosprawne może otrzymać dodatkowy urlop w wymiarze do trzech lat, nie dłużej jednak niż do ukończenia przez nie 18 lat.

Uprawienie do tego dodatkowego urlopu jeszcze do końca tego roku dokumentuje się zaświadczeniem lekarskim stwierdzającym, że dziecko ze względu na stan zdrowia wymaga osobistej opieki. Przepisy nie precyzują kręgu lekarzy, którzy mogą je wydawać zaświadczenie. Mogą to być więc zarówno lekarze publicznych zakładów opieki zdrowotnej, jak i praktykujący prywatnie. Na równi z takim zaświadczeniem traktuje się dokument, na podstawie którego przyznano dziecku zasiłek pielęgnacyjny.

Od 1 stycznia 2004 r. warunkiem uzyskania dodatko-

wego urlopu wychowawczego będzie przedstawienie pracodawcy orzeczenia o niepełnosprawności dziecka w wieku do lat 16, a w wieku od 16 do 18 lat - orzeczenia o stopniu jego niepełnosprawności, określającego, że z powodu swojej niepełnosprawności wymaga ono osobistej opieki pracownika. O niepełnosprawności orzekają powiatowe zespoły do spraw orzekania o stopniu niepełnosprawności jako pierwsza instancja, oraz wojewódzkie zespoły - jako druga instancja. Jeżeli wniosek o dodatkowy urlop wychowawczy zostanie zgłoszony od tej daty, dokumentem wymaganym do uzyskania wskazanego urlopu będą orzeczenia o niepełnosprawności (a nie zwykle zaświadczenie lekarskie).

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

### >> Kiedy na wcześniejszą emeryturę

**Uprawnieni do wcześniejszego zakończenia aktywności zawodowej . Są ich trzy grupy:**

1. urodzeni do 31 grudnia 1948 r.,
  2. urodzeni w latach 1949-1968,
  3. urodzeni po 1968 r. (od 1 stycznia 1969 r.)
- Kobiety z pierwszej grupy wiekowej, będące pracownikami, mają prawo do wcześniejszej emerytury po osiągnięciu 55 lat i udowodnieniu co najmniej 30 lat okresów składkowych i nieskładkowych lub po osiągnięciu 55 lat, posiadaniu 20-letniego okresu składkowego i nieskładkowego oraz uzyskaniu orzeczenia o całkowitej niezdolności do pracy,
  - Mężczyźni z pierwszego przedziału - po osiągnięciu 60 lat, posiadaniu 25 lat okresów składkowych i nieskładkowych oraz orzeczenia o całkowitej niezdolności do pracy (art. 29 ustawy). Ustawa ta utrzymała uprawnienia do wcześniejszego przechodzenia na emeryturę, gwarantowane w odrębnych przepisach. Dotyczy to m.in.:
    - uprawnionych do renty z tytułu niezdolności do pracy z tytułu wypadku przy pracy lub choroby zawodowej, zatrudnionych w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze,
- Nas na pewno interesują zasady przejścia dla osób pracujących w warunkach szkodliwych lub szczególnie uciążliwych, urodzonych pomiędzy 1949, a 1969—gdy nie zostanie osiągnięty obniżony wiek emerytalny do dnia 31.12.2006 roku.

Muszą być spełnione warunki do wcześniejszego przejścia na emeryturę:

- Nieprzystąpienie do OFE
- Musi być udokumentowany do 31 grudnia 2006 okres składkowy i nieskładkowy czyli kobieta co najmniej 20 lat a mężczyzna 25 lat., co najmniej 10 letni dla kobiet, 15 letni dla mężczyzn okres pracy w szczególnych warunkach lub szczególnie uciążliwych. Okres pracy w tych warunkach musi być osiągnięty do dnia 31 grudnia 1998 roku (Osoby urodzone w latach 1949– 1969)
- Trzeba rozwiązać umowę o pracę

#### JAK PRZYGOTOWAĆ WNIOSEK O WCZEŚNIEJSZĄ EMERYTURĘ?

Postępowanie o przyznanie świadczenia rozpoczyna się na podstawie wniosku zainteresowanego. Do wniosku o przyznanie emerytury należy dołączyć:

- dokument potwierdzający datę urodzenia (może to być kopia wypisu z aktu urodzenia, a w razie osobistego składania wniosku wystarczy okazanie dowodu osobistego),
- zestawienie okresów składkowych i nieskładkowych na druku ZUS Rp-6,
- pisemne zaświadczenia pracodawców (świadczenia pracy) lub inne dokumenty, np. legityma-

cje ubezpieczeniowe, potwierdzające okresy wymienione w druku ZUS Rp-6,

- zaświadczenia pracodawców (na druku ZUS Rp-7) o wysokości wynagrodzenia z 10 kolejnych lat, wybranych z ostatnich 20 lat kalendarzowych poprzedzających rok złożenia wniosku lub z 20 lat dowolnie wybranych z całego okresu ubezpieczenia,
- zaświadczenie pracodawcy o okresie zatrudnienia w szczególnym charakterze lub szczególnych warunkach, jeżeli wcześniejsza emerytura ma być przyznana z tytułu takiej pracy,
- orzeczenie o niezdolności do pracy lub dokumentacja potwierdzająca stan zdrowia, wymagana przy wniosku o uzyskanie takiego orzeczenia. Wszystkie potrzebne druki można otrzymać w najbliższej placówce ZUS. Dokumenty, zaświadczenia i inne załączniki do wniosku powinny być dołączone w oryginale.

#### OD CZEGO ZALEŻY WYSOKOŚĆ EMERYTURY

Wysokość wcześniejszej emerytury zależy przede wszystkim od:

- długości posiadanych okresów składkowych i nieskładkowych,
  - podstawy wymiaru emerytury,
  - aktualnej wysokości kwoty bazowej.
- Wysokość podstawy wymiaru emerytury ustalana jest indywidualnie dla każdego ubezpieczonego składającego wniosek o przyznanie emerytury. Podstawowy wpływ na nią ma stosunek wynagrodzenia uzyskanego przez wnioskodawcę w 10 lub 20 latach przez niego wybranych do rocznej kwoty przeciętnego wynagrodzenia za dany rok kalendarzowy. Kwotę bazową ustala się obecnie na czas od 1 marca roku, w którym przeprowadzono waloryzację, do końca lutego roku następnego. Jest to 100 proc. przeciętnego wynagrodzenia pomniejszonego o wysokość składek ubezpieczeniowych od ubezpieczonych. Aktualnie kwota bazowa wynosi 1862,62 zł. Kwota bazowa wpływa na wysokość podstawy wymiaru emerytury, która jest wynikiem przemnożenia tej kwoty przez wskaźnik pokazujący stosunek wynagrodzenia wnioskodawcy do przeciętnej płacy w wybranych latach (nie może on być wyższy niż 250 proc.). Emerytura składa się z dwóch części: tzw. socjalnej, czyli bezpośrednio zależnej od wysokości kwoty bazowej, oraz części zależnej od długości okresów składkowych i nieskładkowych i wysokości indywidualnej podstawy wymiaru emerytury. Zgodnie z art. 53 ustawy emerytura wynosi:
- 24 proc. kwoty bazowej,
  - po 1,3 proc. podstawy wymiaru za każdy rok okresów składkowych i po 0,7 proc. za każdy rok okresów nieskładkowych.

Jeżeli macie pytania odnośnie tego tematu, to proszę je przekazać kol. Kępiszakowi (numer telefonu 2505 lub bezpośrednio do mnie (numer telefonu 1804— do godz.7.30 oraz po 14.30)

(Źródło: „Gazeta Prawna z dnia 6-8 luty 2004)

### > Przeгляд Prasy

#### Ile Polski w Polsce?

**Co nam, Polakom, zostało z dawnego majątku wypracowanego przez pokolenia? W jaki sposób okres burzliwej transformacji wpłynął na nasze narodowe dobra i na ile dzisiaj jesteśmy na swoim? Stawiam tezę i spróbuję ją udowodnić, że**

(Ciąg dalszy na stronie 6)

(Ciąg dalszy ze strony 5)

### **kolejne ekipy rządzące od nastania III RP nie wypracowały całościowej wizji Polski na przyszłość.**

Najwięcej do powiedzenia ma tu Ministerstwo Skarbu Państwa, jako instytucja odpowiedzialna za majątek narodowy. Resort ten powstał m.in. po to, by policzyć nasze dobra. A w drugiej kolejności, by opracować plan zagospodarowania owego majątku: ustalić, jaka jego część powinna pozostać w gestii państwa i które sektory uznać za strategiczne, jak to się dzieje na całym świecie, a jakie branże odsprzedać obywatelom, w jakiej kolejności, i za ile. To elementarz, schemat, według którego działali nasi niedawni "bratankowie" z bloku wschodniego, jak m.in. Węgrzy, Czesi czy Słowacy.

### **Personalna ruletka**

Proces wyprzedazy naszego majątku odbywał się w sposób chaotyczny i bez jakiegokolwiek planu, spójnej wizji na przyszłość. Stąd taka rotacja na stanowisku szefa resortu skarbu. W gabinecie Leszka Millera na czele tego ministerstwa zasiadł niedawno już czwarty minister, Zbigniew Kaniewski. Jego poprzednicy tracili posady, ponieważ narazili się temu lub innemu potentatowi.

W każdym razie ministrowie skarbu poddawani byli, są i prawdopodobnie będą naciskom z wielu stron. A podejmowanie decyzji w takiej atmosferze nie wróży nic dobrego. Czego zresztą mamy liczne dowody. Dla przykładu, sprzedaż Niemcom Stomu. Kiedy się rozmawia pojedynczo z politykami, wszyscy byli tej transakcji przeciwni, ale fakt już zaistniał. Skoro bez woli polityków, to jakim cudem ta sprzedaż mogła dojść do skutku? Działy jakieś siły nieczyste? Czy tylko zwyciężają ktoś w rządzie lub parlamencie lobbował na rzecz niemieckiego koncernu?

Sprzedaż większościowych udziałów Telekomunikacji Polskiej SA, koncernu Polskie Huty Stali, pozbycie się 60 proc. branży kablowej, sprzedaż jakże dochodowych zakładów spirytusowych (Polmosów), zakładów Wedla, kilku central handlu zagranicznego... Żeby choć po części usprawiedliwić ową wyliczankę, dodam, że w biurze prasowym MSP nie sposób uzyskać szczegółowego zestawienia dotyczącego sprzedanych zakładów wraz z informacją na temat ceny transakcji, który minister podejmował decyzję oraz jakie zobowiązania przyjął na siebie kupujący. Zwłaszcza dotyczące pakietów socjalnych.

Pracownik biura prasowego ministerstwa poinformował jedynie, że nie prowadzi się na bieżąco podobnego zestawienia, a poza tym, stanowi to tajemnicę handlową stron kontraktu. O ile klauzula tajności jest zrozumiała w przypadku transakcji zawieranej pomiędzy dwoma prywatnymi podmiotami, o tyle w przypadku pozbywania się przez państwo majątku, na który pracowały pokolenia, czyli my, podatnicy, podobna argumentacja nie może satysfakcjonować.

### **Gabinetowe ustalenia**

Każdy kolejny minister skarbu - opowiada jeden z urzędników ministerstwa finansów z kilkunastoletnim stażem - wzywany jest na dywanik do premiera. W spotkaniu tym uczestniczy najcisłejsze grono współpracowników szefa rządu i dyskutuje się nad zasileniem państwowej kasy. Każda z ekip szła do wyborów z jakimiś obietnicami, wszystkich, co jasne, żadna nie zrealizowała, ale jakieś zrealizować musi. Na to potrzebne są pieniądze. A te najłatwiej pozyskać, sprzedając najbardziej łakome kęsy państwowego majątku. Na początku transformacji był to sektor bankowy, efekt widoczny gołym okiem: dziś w polskich rękach pozostały raptem trzy banki: PKO BP, BGŻ i Bank Gospodarstwa Krajowego.

Banki jako instytucje, które wszędzie na świecie współfinansują, czy mówiąc inaczej, stymulują gospodarkę każdego rozwiniętego kraju, są instytucjami niezwykle istotnymi. Stąd kraje zachodnie tylko w kilkunastu procentach dopuściły do tego sektora obcy kapitał. A w Polsce udział obcego kapitału w tej bran-

ży sięga prawie 80 proc. Andrzej Olejnik, szef Krajowej Sekcji Bankowości NSZZ Solidarność twierdzi, że spotkał się z opiniami, iż banki zachodnie woła współpracować z firmami o kapitale pochodzącym z ich macierzystych krajów niż z firmami o kapitale polskim:

Żalili mi się niedawno polscy przedsiębiorcy z Małopolski, którzy chcieli zająć się oczyszczaniem miasta, wywożeniem śmieci. Po kredyt na zakup specjalistycznego urządzenia zwrócili się do banku BPH-PBK, w którym dominuje kapitał niemiecki. Przedsiębiorcy chcieli kupić polski sprzęt, a nie obcej produkcji, z prozaicznego powodu - niższej ceny. Wobec czego bank BPH-PBK odmówił udzielenia kredytu, argumentując, że najlepsze maszyny produkują firmy niemieckie, a skoro Polacy uparli się na zakup gorszej polskiej maszyny, to oni nic na to nie poradzą.

### **Handel rzucony na pożarcie?**

Najbardziej jaskrawo rolę czy zaangażowanie państwa w dbałość o majątek narodowy można prześledzić na podstawie branży handlowej. Za PRL istniało Ministerstwo Rynku Wewnętrznego (MRW), które nadzorowało sieć sklepów, w tym największą, sieć Spolem. I kiedy w 1991 r. nastąpiło nowe, ministerstwo zlikwidowano rękami ówczesnego premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego. W resorcie tym pracował m.in. obecny marszałek sejmu Marek Borowski i pierwsza dama polskich pracodawców Henryka Bochniarz. Ta ostatnia zajmowała następnie eksponowane stanowisko w powołanym - w miejsce zlikwidowanego - Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Pracownicy MRW, którzy nie zgadzali się na "rozszałą liberalizację" na rynku handlu, nie znaleźli się w nowym resorcie. Uznali, że więcej dobrego w walce o zachowanie rodzimego kapitału w handlu robią, powołując do życia Krajowy Związek Rewizyjny Spółdzielni Spożywców Spolem (ZKRSSS). Ale wiele nie ugrali, bo powtarzają do znudzenia, że tak wielka ekspansja zachodnich supermarketów na polskim rynku za kilka lat doprowadzi do likwidacji 3-3,5 tys. małych, rodzinnych sklepików. Kto chce słuchać takiego czarnowidztwa? Nikt. Dlatego pracownicy Związku nie są zapraszani ani do telewizji, ani ich wypowiedzi nie są cytowane w prasie.

### **Prawdziwe superministerstwo**

Koniec końców, przed ok. dwoma laty superministerstwo gospodarki pod kierownictwem Jerzego Hausnera wchłonęło cherałwy resort przemysłu i handlu. A u Hausnera tematyka handlową zajmuje się jedna osoba w randze podsekretarza stanu, Małgorzata Okońska-Zaremba. Pani podsekretarz oprócz działki handlowej, odpowiada jeszcze za parę innych spraw. Usiłowaliśmy skontaktować się z panią podsekretarz, ale nie było nam dane. Nawal obowiązków - jak usłyszeliśmy w biurze prasowym MGPIPS - nie pozwolił jej znaleźć nawet kilku minut na telefoniczną rozmowę z nami.

Zdaniem dr Jana Rakowskiego, prezesa Kongregacji Przemysłowo-Handlowej Ogólnopolskiej Izby Gospodarczej i autora książki "Handel w Polsce w latach 1989-2000", w Polsce mamy do czynienia z brakiem ochrony rodzimego handlu przed inwazją zagranicznych wielkopowierzchniowych sieci handlowych. Co więcej, do lipca 2000 r., czyli daty uchwalenia ustawy "o zmianie ustawy o zagospodarowaniu przestrzennym", byliśmy bezradnymi obserwatorami wzmoczonego ataku firm globalnych na polski rynek, spowodowanego właśnie brakiem ustawy regulującej powstawanie handlowych obiektów wielkopowierzchniowych. Czy komuś w rządzie lub parlamencie zależało, by ta ustawa tak długo nie ujrzała światła dziennego?

### **Czas to pieniądź**

Jakie są oczekiwania polskich przedsiębiorców w tej branży? Po pierwsze, rząd winien wdrożyć instrumenty finansowe, prawne, organizacyjne i edukacyjne

wspierające rozwój nowoczesnych trendów w rodzimym handlu. Taką politykę wsparcia prowadzą wszystkie kraje UE.

- A po drugie - dodaje dr Rakowski - należy wprowadzić mechanizmy chroniące małe firmy przed wyniszczającą je, nieuczciwą konkurencją. W okresie transformacji polskiej gospodarki popełniono wiele błędów, pozostawiając handel procesom rynkowym bez jakiegokolwiek ingerencji ze strony państwa. Jak wynika z badań, brak klarownej polityki wobec sektora handlu spowodował nie tylko rozdrobnienie jego struktury, nieskutecznej w konkurowaniu z kapitałem zagranicznym, lecz wytworzył uzasadnione obawy zachwiania rynkiem producenta. A to już znacznie poważniejsza sprawa.

- Obecnie - prognozuje dr Rakowski - należy liczyć się z narastającym problemem społecznym, jaki może wytworzyć się w wyniku procesu nieuczciwej konkurencji super- i hipermarketów wobec sektora małych i średnich firm handlowych oraz nieskutecznej dotychczasowej polityki państwa. Należy też liczyć się z tym, że w wyniku procesu unowocześnienia handlu, jego koncentracji, wiele firm prowadzących działalność w sposób tradycyjny ulegnie nieuchronnej likwidacji.

### **Ostatni moment**

A gdzie jest państwo, rząd, propaństwowa polityka? Jak można było doprowadzić do takiej sytuacji? Idziemy do Unii, premier wspólnie z prezydentem w świetle jupiterów świętowali szampanem zwycięskie referendum akcesyjne. Zachłystujemy się Zachodem, w wielu wypadkach słusznie.

Tylko nic albo bardzo niewiele z tamtych doświadczeń potrafimy przenieść i zastosować w naszych polskich realiach.

O znaczeniu handlu w gospodarce każdego kraju oraz jego procentowym udziale w PKB, wiemy sporo. Dziś udział handlu w tworzeniu polskiego PKB wynosi 18,3 proc., dla porównania, udział ten dla całej UE wynosi 13,1 proc. PKB, a w USA - 15,5 proc. PKB. Zaś udział handlu w obrotach rynkowych w Polsce przekroczył 50 proc. (52,4 proc.), podczas gdy w całej UE - stanowi on 29,2 proc., a w USA - 32,88.

Nic dodać, nic ująć. Tym bardziej że prawie 40 proc. zysków w sektorze handlu zgarniają zachodnie sieci handlowe. Marnie zarabiający Polacy, wydając w supermarketach pieniądze, zasilają konta właścicieli zachodnich sieci handlowych. Światło w tunelu Z dziesiątek rozmów, jakie przeprowadziłam, zbierając materiał do artykułu, wyłania się obraz jakże wstrząsający.

- Państwo, czyli kolejne ekipy rządzące po 1989 r., nie miało i nadal nie ma pomysłu na zakres i rodzaj prywatyzacji energetyki, górnictwa, hutnictwa, przemysłu zbrojeniowego czy paliwowego. A są to, przypomnę, sektory czy gałęzie strategiczne dla każdego państwa - twierdzi Zbigniew Markowski, ekspert Sekcji Krajowej Energetyki NSZZ Solidarność.

**Marzanna Stychlerz-Kłucińska**

„Tygodnik Solidarność”

## **Demony skarbu**

Pośrednik prywatyzacji z tytułem doktora okazał się silniejszy od trzech już ministrów skarbu. Sytuację czwartego określają wpływy oligarchów i SLD-owskie wołanie o kasę. Zbigniew Kaniewski wywodzi się z postkomunistycznej centrali związkowej, ale jego zadaniem ma być przyspieszenie prywatyzacji. Z zawodu jest nauczycielem geografii. W rządzie Leszka Millera, prowadzącym najbardziej antypracowniczą politykę ze wszystkich gabinetów po 1989 r., zasiadł prawem paradoksu minister ze związków zawodowych. Zbigniew Kaniewski jako jeden z 19 posłów OPZZ w klubie SLD (jeszcze parę lat temu było ich

(Ciąg dalszy na stronie 7)

(Ciąg dalszy ze strony 6)

sześdziestciu) współodpowiedzialny jest za ubezwłasnowolnienie związkowców przez "starszego brata". Dziś w OPZZ utyskuje się ponieważ nie ulega dyktatowi pracodawców i pęd do stanowisk w aparacie SLD.

Zaś znajomość geografii (absolwentem tego kierunku na Uniwersytecie Gdańskim zostaje w 1971, do PZPR wstępuje w dziewięć lat później) w nowej roli przyda się Kaniewskiemu co najwyżej do tworzenia mapy kolejnych prywatyzacji, których domagają się szefowie. Wyzwaniem dla geografa będzie uzasadnienie sensu łączenia ośmiu elektrowni rozrzuconych od Olsztyna i Szczecina po Kalisz w przeznaczoną do prywatyzacji Grupę G-8. Działacze LPR uważają, że grupa stanowi kuriozum. Bogdan Pęk w debacie sejmowej przestrzegł rząd, że jeśli ten sprzeda zakłady energetyczne - Liga zgotuje mu prawdziwe piekło. W sprawach majątku narodowego radykalna prawica nie żartuje: półtora roku temu, gdy prywatyzowano warszawski STOEN, Gabriel Janowski wspiał się na trybunę i pozostał tam, dopóki nad ranem nie wyniosła go straż marszałkowska. Wtajemniczeni zapowiadają, że spór o elektrownie z G-8 może okazać się również spektakularny. Beneficjentem transakcji został ma doktor Jan Kulczyk, który - zdaniem Ludwika Dorna z PiS - "czerpie korzyści z niepotrzebnego pośrednictwa między państwem a inwestorami przy prywatyzacji". Już okazał się silniejszy od trzech ministrów skarbu.

#### Ostatni, któremu premier ufa

Nowy, czwarty minister skarbu pochodzi z Białogardu - jak Aleksander Kwaśniewski - ale związany jest z Leszkiem Millerem. W okręgu łódzkim Miller wpisany był na pierwszym miejscu listy SLD do sejmiku, Kaniewski - na drugim. To zobowiązuje.

- Spokojny i solidny, a nawet dobroduszy - charakteryzuje ministra poseł PiS Artur Zawisza. - Nie jest postacią samodzielną. W tym sensie można mówić, że to Miller objął osobistą kontrolę nad skarbem.

- Gdyby w życiu tyle robił, ile mówi, byłoby dobrze - ocenia Kaniewskiego przewodniczący regionu Ziemia Łódzka Solidarności Waldemar Krenc. Jego zdaniem, nowy minister to po prostu "mierny, wierny żołnierz partii": - Ostatni, któremu premier ufa.

Misja wydaje się oczywista: Kaniewski ma sprywatyzować jak najwięcej.

- Projekty prywatyzacyjne, które nie budzą wątpliwości, zostaną natychmiast zrealizowane - zapowiada od początku nowy gospodarz ministerstwa skarbu.

#### Podskarbi na resztówce

- Nazwa jest myląca - uśmiecha się wiceprzewodniczący LPR Dariusz Grabowski. - Skarbu nie ma albo są resztki: w resorcie nie chodzi o to, by skarb był i by go pomnażać, ale żeby się go pozbyć i zwinąć chorągwie - ocenia. Lepiej istotę działalności resortu oddawała pierwotna nazwa: ministerstwo przekształceń własnościowych. Obowiązuje doktryna, że prywatne zawsze lepsze jest od państwowego. Brakuje zrozumienia dla innych form własności: komunalnej czy grupowej. Tymczasem już pierwsze prywatyzacje przyniosły spektakularne nadużycia lub straty - jak walbrzyska Porcelana czy Wedel. Niejeden z pozytywnych bohaterów przekształceń własnościowych i laureatów Oskarów Polskiego Biznesu znalazł się później na ławie oskarżonych.

- Ministerstwo skarbu to w sensie ludzkim wyjątkowo środowisko - opowiada czołowy polityk. - Cyniczna pewność siebie połączona z pogardą dla wszystkiego co krajowe. Gabinety się zmieniają, urzędnicy trwają od czasów Janusza Lewandowskiego.

Każdy warszawski taksówkarz wie, że to w resorcie skarbu spotykają się władza i kasa. Gdy za pierwszej koalicji SLD-PSL górnicy z Solidarności weszli do siedziby trzech resortów, policja tylko w ministerstwie

skarbu uderzyła na protestujących z niespotykaną brutalnością.

Politycy twierdzą, że władzę zdobywa się po to, by mieć ministerstwo skarbu. Daje to kilkadziesiąt miejsc w radach nadzorczych spółek z udziałem skarbu państwa - nawet już szczytkowym. Poseł Dariusz Grabowski domaga się ujawnienia listy zasiadających w radach nadzorczych urzędników z ministerstwa skarbu i finansów, jak również ich wynagrodzeń. Ocenia, że są wielokrotnie wyższe od osiągniętych na państwowych posadach. - To układ nomenklaturowy - podkreśla.

Najgorętsza walka toczy się o okręty flagowe. Miller od razu wymienił szefów najważniejszych spółek: zmianie w Orlenie (z Andrzeja Modrzejewskiego na Zbigniewa Wróbla) towarzyszyła nawet spektakularna akcja Urzędu Ochrony Państwa.

Majątek możliwy jeszcze do sprywatyzowania szacuje się na około 70 mld zł (szerzej na ten temat na str. 16-18 - przyp. red.). Przychody z prywatyzacji zaplanowano na 2004 r. na 8,8 mld zł. Opozycja uznaje je za nieosiągalne. Władza zapewne dążyć będzie do jak najszybszej prywatyzacji giełdowej PKO BP i sprzedaży G-8. Zawartych w rządowym planie prywatyzacyjnym na lata 2004-2005 PZU i Ruchu nie da się ruszyć, bo w grę wchodzi roszczenia prawne - odpowiednio konsorcjum Eureko oraz francuskiej firmy. Prywatyzacje takie, jak Polmosu z Białogostoku liczy się nie w miliardach, lecz setkach milionów.

- Dziś ministerstwo nie jest w stanie wykonać obowiązków, jakie państwo na nie nakłada: wygenerować dochodów ani stanowisk. Rwą ostatnie, co jest do wyrwania - uważa Dariusz Grabowski. Zygmunt Wrzodak uzupełnia: - Ministerstwo skarbu stanie się sklepem spożywczym. Przecena będzie... dla swoich. Problem, co stanie się, gdy nie będzie już czego prywatyzować. Wtedy być może - francuskim wzorem - urzędnicy, by zachować wpływy i mieć co robić, pomysłą z kolei o renacjonalizacjach. Już dziś LPR uważa, że do państwa powinien powrócić STOEN.

#### Sekretarka automatyczna

W sejmowym korytarzu Zbigniew Kaniewski uprzejmie przystaje, ilekroć okrążają go interesanci: politycy czy dziennikarze. Ani śladu u niego arogancji i buty, która zwykle cechuje ministrów od Millera. Cierpliwie odpowiada na pytania. W złożonych z tyłu dloniach minister trzyma telefon komórkowy, który co chwilę dzwoni. Ale Kaniewski nie odbiera połączeń, nie opęda się od interesantów. Sprawia wrażenie nieco zagubionego. To, że wygląda na sympatycznego faceta, nie ma najmniejszego znaczenia. Po objęciu urzędu publicznie podkreślał, że to cała rada ministrów odpowiada za decyzje prywatyzacyjne. Co zdaje się potwierdzać opinię Ludwika Dorna, że nowy szef resortu okaże się tylko sekretarką automatyczną, na którą premier narzuca polecenia.

**Łukasz Perzyna**

„Tygodnik Solidarność”

### Czeka nas krach argentyński

**Zamiast ożywienia gospodarczego mamy niezwykle ożywienie na scenie politycznej, a równocześnie pogarszające się warunki życia większości obywateli i wegetację kilku milionów rodaków.**

**Zaś w sejmie kuriozalny wysyp populistów; niedawno w roli populistów wystąpili... postowie PO.**

Trick się udal; wejście posłów Platformy w owcze skóry populistów wnioskujących oddanie trzynastych pensji parlamentarzystów na pomoc najbiedniejszym i głośne beczenie sejmowych baranów nie-godzących się na oddawanie choćby guzika przyniosło PO wzrost popularności. Ale, choć w sejmie populistów tak wielu,

dla biednych i bezrobotnych nic zrobić nie można, bo zawsze na przeszkodzie staje szeroka koalicja... pryncypialnych antypopulistów. Jednak te gry posłów ze społeczeństwem w populizm i antypopulizm zbyt nie przypominają piłkarską zabawę w dziada i mogą zniechęcić wyborców. Możliwości sprzedaży obietnic bez pokrycia i nadziei bez szans na realizację także się wyczerpują.

Premier, którego ugrupowanie nic nie oddaje i bierze pełnymi garściami, ale traci w sondażach, próbuje więc innego sposobu na poprawę notowań - planu Hausnera. Ale to płonna nadzieja i dla SLD, i dla społeczeństwa. Nadzieja jest matką... Hausnera Natomiast politycznym ojcem Hausnera jest Miller, a tatusia, o czym dzieci wiedzą, słuchać trzeba. Problem jest jednak poważniejszy; premier słucha oligarchów, bo ich pieniądze decydują o ostatecznych sondażach i wynikach wyborów. Kiedy zbuntował się Kołodko i nie chciał słuchać tych ostatnich, szybko stracił posadę. Pamiętamy, że wcześniej Belka nie chciał kopać się z koniem i odszedł z rządu. Hausner wybrał zatem lojalność wobec pryncypała, usunął z programu reform rozwiązania przykre dla elit polityczno-biznesowych (próg podatkowy 50 proc. i likwidacja wspólnego rozliczania podatków przez małżonków) i poszedł dalej; na życzenie premiera zafundował bogatym furtkę podatkową. I to bardzo dużą furtkę; dzięki zrównaniu podatku PIT i CIT dla "przedsiębiorców", establishment rządowy i "samozatrudniająca się" elita ze świata biznesu, banków i komercyjnych mediów mogą na podatkach zarobić nawet 5 mld zł rocznie... kosztem budżetu. Ponieważ skubanie biednych i cięcia w administracji przyniosą najwyżej 2 mld zł rocznie, manewry Hausnera spowodują... dziurę budżetową 3 mld zł. Słusznie zatem pani poseł z PO pyta: jest plan Hausnera czy go nie ma? Premier chyba zna odpowiedź, ale ludzi się nadzieja, że ten plan to nowa Bruksela - nowe lekarstwo na poprawę jego wizerunku, choćby na krótko. Wszyscy natomiast oceniają, że z planem lub bez, Hausner już stał się sławny; został w III RP Janosikiem I rebours (zabiera biednym, daje bogatym), chociaż tylko nr 2. Janosikiem nr 1 (dużo większego formatu, ale z tej samej serii) jest bowiem Balcerowicz - niewidzialna ręka banku centralnego ściągająca pieniądze od biednych na oprocentowanie depozytów i obligacji w posiadaniu kapitalistów - rentierów i na obsługę koszmarnego długu publicznego.

Spodziewane w roku 2004 ożywienie w amerykańskiej gospodarce z pewnością i nam przyniesie wzrost PKB. Rząd zatem czeka na powtórkę sytuacji z lat 1993-1997, kiedy to boom w amerykańskiej gospodarce wywołał także w Polsce duży wzrost gospodarczy, co SLD do dzisiaj uważa za swój sukces. Tym razem niewiele na tym skorzystamy, bo rząd nie ma żadnej polityki makroekonomicznej i nie przeprowadził racjonalnych reform finansów państwa. Aby jednak wywołać wrażenie, że premier i jego ludzie na premie i nowe samoloty zasługują, rząd podgrzewa atmosferę w sprawach naszej akcesji do UE. Niedawno wstrząsnęła dumą narodową Millera wiadomość, że Francja i Niemcy nie chcą stosować się do postanowień traktatu z Maastricht i późniejszego Paktu Stabilizacji i Wzrostu - zamierzają bezkarnie powiększać deficyt budżetowy. No proszę - woła Miller i politycy tego samego formatu, choć z różnych partii - to niesprawiedliwe, dużym to wolno, a my za przekroczenie deficytu powyżej 3 proc. PKB płacić będziemy wysokie kary (do 0,5 proc. PKB). Jednak wiele lat upłynie, zanim uda się nam wejść do strefy euro i płacić jakiegokolwiek kary. Nasi przedsiębiorcy powinni natomiast z radością przyjmować zapowiedzi, że duże państwa, do których eksportujemy, zamierzają ożywić gospodarkę, stymulując popyt wewnętrzny z większych środków budżetowych. Jeśli bowiem duża gospodarka rozwija się dobrze, to u sąsiadów powiązanych ekonomicznie gospodarka rozkwita. Najlepszy przykład to

(Ciąg dalszy na stronie 8)

(Ciąg dalszy ze strony 7)

Japonia i Korea Południowa w latach 80. Co więcej, unijne regulacje o trzymania w ryzach deficytu budżetowego są głupie i szczególnie groźne dla państw małych i średnich. Zamiast więc żądać, aby Francuzi i Niemcy też odmrażali sobie uszy, lepiej domagać się, aby nikt nie miał takiego obowiązku i kar nie płacił. Trzeba pamiętać, że państwa strefy euro nie mogą samodzielnie prowadzić polityki pieniężnej, tzn. decydować o podaży pieniądza do gospodarki, a zatem restrykcje w ustalaniu deficytu budżetowego sprawią, że jedynym instrumentem, jaki im pozostanie, aby stymulować wzrost gospodarczy będzie... podnoszenie podatków.

### Nowa ucieczka do przodu?

Walka o sprawiedliwe, partnerskie stosunki z UE i USA w wykonaniu naszych polityków-amatorów jest żalosna. Najpierw opuszczają bariery celne i wołają, że "na wojnę z Ameryką pójdziemy na każdy szaniec, na dziesięciolecie" (A. Kwaśniewski, Waszyngton 2002), a potem informują społeczeństwo, że są bezradni - naszych spraw ze swoimi przyjaciółmi załatwić nie potrafią. Podobno Polak potrafi, ale chyba w rządzie, w sejmie, w pałacu prezydenckim i w RPP Polak potrafi jedynie uciekać do przodu i walczyć o godziwe wynagrodzenie.

Sprawiedliwość kapitalistyczna nie istnieje, a internationalizm kapitalistyczny to nostalgia za RWPG, gdzie w trakcie wesołych biesiad zapadały decyzje absurdałne, niesprawiedliwe i nieprzemysłane.

Niestety, do tych tradycji nawiązują politycy III RP. Zaczęło się od umowy stowarzyszeniowej z UE. Umowa jest rażąco niekorzystna dla Polski; zobowiązaliśmy się do obniżenia cel w ustalonych terminach, podczas gdy terminy i warunki naszej akcesji do Unii nie zostały sprecyzowane i dalej pozostają w sferze politycznych dyskusji. Jednostronnie otworzyliśmy dla krajów Wspólnoty rynek 38 milionów konsumentów (dwie Australie) bez zachowania należytej symetrii w wymianie gospodarczej.

A teraz politycy - zamiast walczyć o limity produkcji i kwoty połowowe, negocjując korzystne i jasne kryteria wykorzystania funduszy UE - skupiają się na sprawach mało istotnych i walce o posady w parlamencie europejskim.

Sprzedaliśmy banki, które obracają kapitałem spekulacyjnym swoich właścicieli, kapitałem rentierskim byłych właścicieli peerelu i oszczędnościami ciulaczy, ale nie został zbudowany fundament dla polskiej gospodarki w postaci systemu kredytowania i obsługi działalności gospodarczej. Na dodatek cele wyznaczane przez RPP w polityce pieniężnej rażąco odbiegają od osiągniętych parametrów.

W rezultacie nastąpił wzrost kursu euro w ciągu kilku miesięcy o 30 proc., podczas gdy inflacja pozostała na bardzo niskim poziomie. Oznacza to, że tkwimy w pułapce wysokich stóp procentowych i mamy do wyboru: dalszy regres w inwestycjach bezpośrednich i jeszcze większe bezrobocie albo gwałtowny odpływ kapitału spekulacyjnego i niekontrolowany krach walutowy.

Nowi członkowie RPP w chwilę po nominacji mówią o konieczności obniżenia stóp, ale szybko milkną, bo wiedzą, że obie alternatywy wspomnianego wyboru są równie dramatyczne.

A przecież wystarczyło obserwować sytuację w świecie; banki centralne Japonii, Chin, USA i UE prowadziły w ciągu ostatnich trzech lat ekonomiczną wojnę na obniżanie stóp procentowych, osłabiając własne waluty, aby wywołać nieco większą inflację i uzyskać wzrost gospodarczy. Świat żył zagadnieniami reflacji (reflation - stopniowe, kontrolowane zwiększanie stopy inflacji), ale członkowie RPP chyba o tym nie wiedzieli. Zajęci byli, a jakże - edukacją ekonomiczną społeczeństwa i procesami o wynagrodzenia. W rezultacie dramat wcześniej czy później - jak w Rosji lub w Argentynie - chyba nastąpi, nie dotknie najbogatszych

i tych bez grosza przy duszy. Niestety, większość obywateli spotkają w bankach przynajmniej podobne do wyprzedzały w Media Markt. Z pewnością nie uda się znaleźć winnych - znowu przecież uciekną do przodu.

**Jan Kazimierz Kruk**  
„Tygodnik Solidarność”

### Kto zapyta prezidenta?

Prawie trzy lata temu, zaraz po uformowaniu się obecnego parlamentu i rządu, prezydent RP wstrzymał lustrację, wniósł bowiem do sejmu, jak pamiętamy, projekt wyłączenia z procesów lustracyjnych byłych współpracowników wywiadu i kontrwywiadu PRL, których - jak czytamy w uzasadnieniu - "służba przysparzała korzyści państwu polskiemu".

A owo państwo uzależnione od obcego mocarstwa odsuwało nas przecież od osiągniętych cywilizacyjnych i dorobku gospodarczego Zachodu, utrudniało więc czy wręcz uniemożliwowało naszemu narodowi rozwój zgodny z ogólnosiwiatowym postępem i naszymi aspiracjami historycznymi oraz politycznymi.

Na szczęście Trybunał Konstytucyjny zakwestionował propozycję głowy państwa. Wszelako lustracja spowolniała, jej skuteczność znacznie się zmniejszyła, a sama idea tego działania stała się niewyrażysta i dla wielu Polaków już obojętna.

Później kilkudziesięciu intelektualistów wystosowało do prezidenta apel, prosząc, ażeby przedstawił sejmowi przesłanie o konieczności zmiany ordynacji wyborczej na jednomandatową, gdyż obecna uniemożliwia wybór do parlamentu osobistośći spoza partii politycznych.

Od zarania Trzeciej Rzeczypospolitej rządzą nami jedynie politycy uwikłani w interesy swych ugrupowań partyjnych; kierują się oni tedy nie dobrem całego państwa, a nade wszystko własnym i klientów swych koterii - podobnie jak w czasach upadku Pierwszej Rzeczypospolitej posłowie szlacheccy powodowali się wolą nie całego społeczeństwa szlacheckiego, a tylko swych wyborców z sejmików ziemskich, którzy sprawy publiczne widzieli jedynie na długość swego nosa...

Prezydent na apel nie odpowiedział, natomiast politycy z SLD, owszem, podejmowali w mediach tematy systemów wyborczych, lecz bronili rzecz jasna ordynacji dotychczasowej. W najbliższych więc wyborach parlamentarnych znów dostaniemy do rąk listy aktywistów partyjnych, a nie kandydatów obdarzonych autorytetem moralnym i wybranych suwerennie, niezależnie od interesów takiej czy innej partii, przez lokalne społeczności.

Pod koniec minionego roku dziennik Rzeczpospolita wydrukował nowy apel do prezidenta, sygnowany przez najwybitniejszych obywateli, z prośbą o skłonięcie parlamentu i rządu do jak najrychlejszej likwidacji Narodowego Funduszu Zdrowia i powrócenia do idei (bo nie do organizacji, która była zła) regionalnych kas chorych. Prezydent i na to wezwanie nie odpowiedział. Za to w połowie grudnia odbyła się narada przedstawicieli rządu i parlamentarzystów, na której deliberowano o sytuacji w lecznictwie. Gremium to nic konkretnego nie postanowiło i nic też nie zmieniło. W styczniu trwały nieustanne i jałowe dysputy środowisk lekarskich z reprezentantami posłów eseldowskich i administracji państwowej, również rodowodu eseldowskiego, bez udziału prezydenta. Prezydent RP raczył ostatnio coś tam jednak napomknąć o konieczności naprawienia systemu ochrony zdrowia. Lecz o postulowanej w liście otwartym wybitnych osobistości pilnej potrzebie likwidacji NFZ jak milczał, tak milczy. A więc zapaść w lecznictwie publicznym trwa - wiele setek, jeśli nie tysięcy, obywateli nie ma gdzie skutecznie leczyć, a składki płacić musi. Czy, ile i jakie będą ofiary, niebawem powinniśmy się dowiedzieć.

Wystarczy chyba przypomnienie tego jednego działania i dwóch zaniechań pana prezydenta w polityce

wewnętrznej, ażeby się doprawdy zaniepokoić. Nieodparcie nasuwa się tu bowiem pewna analogia historyczna. Oto przed prawie czterema wiekami, w pierwszych latach XVII w., Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny, znakomity żołnierz, nieposzlakowany patriota i szlachetny człowiek, zrozpaczony postępowaniem króla Zygmunta III, który niefrasobliwie zaprzepaścił korzyści polityczne z opanowania Moskwy przez wojska polsko-litewskie, zapytał monarchę na Zamku w Warszawie, w obecności wielu senatorów, a więc publicznie: "Zali wasza królewska moc ma na względzie dobro Rzeczypospolitej czy swoje własne?"

Dzisiaj więc trzeba się również zastanowić, dlaczego głowa państwa bezpośrednio nie reaguje na apele podpisane przecież przez osoby o wielkim autorytecie moralnym?

Milczenie pana prezydenta może sugerować nawet nieprawdopodobne zgoda odpowiedzi. Że na przykład wcale nie chce ordynacji jednomandatowej, gdyż mogłaby ona przynieść klęskę lub tylko niewielkie zwycięstwo ugrupowania politycznego, z którego się wywiódł; i wtedy należący doń politycy nie mogliby dzielić się władzą oraz stanowiskami, jak to uczynili po ostatnich wyborach. Albo na przykład dlatego prezydent nie podziela przekonania o konieczności likwidacji Narodowego Funduszu Zdrowia i powrotu do zdecentralizowanych, a więc trudniejszych do zawiądnienia przez jedną grupę kas chorych, żeby politycy zajmujący się lecznictwem, oczywiście wszyscy bez wyjątku z partii, do której on ongiś należał, nie stracili swych synekur.

Są to naturalnie supozycje tak straszne, że aż nie do przyjęcia, chociaż, niestety, logiczne. No bo jeśli ktoś o coś proszony milczy, to skłania proszących do snucia najprzeróżniejszych przypuszczeń.

Trzeba więc odważnie, podobnie jak przed stuleciami hetman Żółkiewski wobec króla, sformułować pod adresem Aleksandra Kwaśniewskiego jasne pytanie: czy ma na względzie dobro wszystkich obywateli Trzeciej Rzeczypospolitej, czy raczej przede wszystkim polityków z tej formacji, która i jego ukształtowała?

Ale kto publicznie zapyta o to pana prezydenta?

**Jacek Wegner**  
„Tygodnik Solidarność”

### Polski panteon SS

**Krwawymi jatkami podczas tłumienia powstania warszawskiego wstawili się podwładni Oskara Dirlewangera.**

Hitlerowskich zbrodniarzy wojennych uczcili polskie i niemieckie władze, przedstawiciele Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, kombatanoci, dostojnicy Kościoła, samorządowcy, policja, wojsko i harcerze. Oddali im hołd na cmentarzu mauzoleum w Nadolicach Wielkich niedaleko Wrocławia (pisaliśmy o tym w numerze 4. - "Polska czci SS"). Nad grobami oprawców i zbrodniarzy wojennych powiewają polskie i niemieckie flagi, a cmentarz jest utrzymywany m.in. z pieniędzy polskiego podatnika. Park Pokoju w Nadolicach miał być symbolem polsko-niemieckiego pojednania, a stał się wielką kompromitacją. Dziennikarze "Wprost" ustalili, jak doszło do uhonorowania oprawców.

### Kto leży na cmentarzu w Nadolicach?

Na nadolickiej nekropolii spoczywają m.in. żołnierze ukraińskiej dywizji SS Galizien. To oni zapędzili do drewnianego kościoła mieszkańców Huty Pieniackiej

(Ciąg dalszy na stronie 9)



(Ciąg dalszy ze strony 8)

na Wołyniu. Według zeznań naoczego świadka Stanisława Krawczyka, "SS-mani w śnieżnobiałych mundurach upychali ludzi między ławkami. Przechodzili i uderzali po głowach: trach, trach. Ogłuszeni padali pod ławki. Wówczas wganiano następnych. Trzy warstwy dygocących ciał". Potem esesmani podpalili kościół.

W Nadolicach spoczęli także żołnierze niemieckiej brygady SS Dirlwanger odpowiedzialni za wymordowanie 1500 mieszkańców Woli podczas powstania warszawskiego. Esesmanami dowodził Oskar Dirlwanger, którego podczas wojny wypuszczono z więzienia, żeby zorganizował frontową jednostkę złożoną z kryminalistów. Charles Sydnor Jr., amerykański historyk, w książce "Żołnierze zagłady" napisał, że podwładni Dirlwanger'a wstawili się m.in. krwawymi jatkami podczas tłumienia powstania warszawskiego. Hans von Krannhals, niemiecki historyk, w swej książce "Der Warschauer Aufstand 1944" ("Powstanie warszawskie 1944") twierdził, że okrutne gwałty dokonywane na polskich kobietach przez ludzi Dirlwanger'a wywoływały wściekłość dowódców regularnej armii, którzy wysyłali protesty do swych zwierzchników w Berlinie.

W Nadolicach pochowano też wachmanów z obozu koncentracyjnego Auschwitz. Oberscharfuhrer Erich Seega z pułku SS Besslein (służyli w nim wartownicy z obozu koncentracyjnego Auschwitz) zginął 17 lutego 1945 r. w obleganym przez Sowietów Wrocławiu. Jest pochowany w bloku nr 4 nadolickiej nekropolii. W książce cmentarnej obok jego nazwiska nie ma jednak stopnia wojskowego charakterystycznego dla formacji SS, tylko nazwa "Sturmann", oznaczająca zwykłego żołnierza. Równie trudno odnaleźć innych esesmanów. Niemcy o nazwiskach Greger, Seiffert i Sipl - upamiętnieni na tablicy "Zum Gedanken" (ku pamięci) - zostali pochowani jako zwykli żołnierze. Wszyscy trzej byli kolegami Seegi z pułku Besslein. Grób w Nadolicach ma jeszcze inny esesman z tego pułku, o nazwisku Piontek.

#### Cmentarz najwierniejszych z wiernych

Zdobyliśmy dowody, że w Nadolicach uroczyscie upamiętniono zbrodniarzy wojennych. Może ich tam leżeć nawet kilka tysięcy. Na Śląsku od stycznia 1945 r. do końca wojny bronilo się co najmniej kilkanaście tysięcy esesmanów. Większość z nich zginęła, bo Sowietci rzadko brali do niewoli esesmanów, zabijając ich na miejscu. W okolicach Wrocławia nie ma innego cmentarza, gdzie leżą Niemcy polegli w walkach o miasto, co oznacza, że spoczywają oni w Nadolicach. Miesiąc przed zakończeniem wojny w pobliżu Jeleniej Góry wojska sowieckie rozbiły 18. Ochotniczą Dywizję Grenadierów Pancernych SS Horst Wessel. Składała się ona m.in. z węgierskich volksdeutschow, którzy brutalnie tłumili powstanie na Słowacji. W obłożonym od stycznia do maja 1945 r. Wrocławiu bronili się wspomniany już pułk SS Besslein i służący w nim wachmani z Auschwitz. Karol Jońca i Alfred Konieczny w wydanej w latach 60. monografii "Upadek Festung Breslau" wymieniają nazwiska byłych wartowników największego obozu zagłady, którzy polegli we Wrocławiu. O walczących w mieście esesmanach, pełniących funkcje policyjne wobec ludności niemieckiej, wspomina w swych "Kronikach dni obłężenia" Paul Peikert, proboszcz przedwojennego kościoła św. Maurycego.

Według Jońcy i Koniecznego, z zachowanych kartotek wojskowych wynika, że we Wrocławiu południowo-wschodniego odcinka twierdzy bronili esesmani z wielu rozbitych na froncie wschodnim jednostek. Także ze wspomnianej dywizji SS Galizien, która dokonała masakry Polaków we wsi Huta Pieniacka. W okolicach Wrocławia swój "szlak bojowy" kończyła też 35. dywizja policyjna SS oraz niedobitki dywizji SS złożo-

nych z Węgrów, Litwinów, Łotyszy, Estończyków, Holendrów i Flamandów. Przed Sowietami na Śląsk uciekli również gestapowcy z Krakowa, Warszawy, Łodzi i Radomia.

#### Łatwowieńskość rady

W październiku 2002 r. nadolicki cmentarz zamieniono w mauzoleum, do którego ściągają wycieczki szkolne oraz turyści. Pochylają się nad grobami oprawcy. Stało się tak wskutek łatwowieńskość Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Wiedza o tym, kto zginął w walkach na Dolnym Śląsku, jest powszechnie dostępna. Zanim otwarto mauzoleum, poświęcone przez metropolię wrocławskiego, kardynała Henryka Gulbinowicza, rada miała obowiązek weryfikacji tożsamości żołnierzy pochowanych w Parku Pokoju. Gdyby ich identyfikacja okazała się niemożliwa, należało zrezygnować z oddawania im hołdu, a nie ryzykować uchronowania członków zbrodniczej formacji.

**Sławomir Sieradzki**

Tygodnik "Wprost", Nr 1106 (08 lutego 2004)

### Partia przyszłej władzy

W Polsce nie ma aż 29 proc. zadowolonych, pięknych, młodych i bogatych. A jednak tytu wskazuje w sondażach Platformę Obywatelską. Platforma rośnie w siłę i pewność siebie. Do liberalnej partii masowo napływają karierowicze.

Czołowy polityk, indagowany, nad czym obradować będzie jego partia, błyskawicznie znajduje odpowiedź: - Jak powstrzymać kreatury wszelkiego rodzaju, co chcą się do Platformy zapisać.

Tymczasem w kuluarach posiedzenia rady krajowej dwóch gości o wyglądzie prowincjonalnych biznesmenów głośno utyskuje, że za późno przyszli do Platformy.

Sekretarz generalny Unii Wolności Andrzej Potocki bezlitośnie diagnozuje: - Platforma odziedziczyła wszystkie najgorsze cechy Unii Wolności, nie przejmując jednak tych lepszych. Te najgorsze cechy to popularne "załatwiactwo" oraz niezdolność do ujednoczonego przekazu politycznego.

Znany z optymizmu sekretarz generalny PO Paweł Piskorski jeszcze wiosną ub.r. zdolność pozyskiwania wyborców przez jego partię szacował na górą 20-25 proc.

W nowym roku Platforma zdobywa już w sondażach 29 proc. poparcia, dwukrotnie więcej niż uzyskała w wyborach. To premia za wnikliwość Jana Rokity w komisji śledczej, błyskawiczną reakcję Elżbiety Radziśkiej na krach w służbie zdrowia czy przytomną deklarację posłów PO o rzeczeniu się "trzynastek".

#### Polityczny supermarket

PO domaga się wypełnienia ubiegłorocznych obietnic prezydenta i premiera połączenia wyborów parlamentarnych z europejskimi w czerwcu br. To rozumiale: liderzy mogą się spodziewać, że wysokich notowań do 2005 r. nie dowiozą, mimo wsparcia mediów i biznesu. Platforma postrzegana jest już jako przyszła partia władzy. Do jednych przemawia zawsze elegancki Andrzej Olechowski, który przy Okrągłym Stole zasiadał po stronie PZPR, do innych niestrudzony w poszukiwaniach "grupy trzymającej władzę" antykomunista Rokita. Platforma staje się rodzajem pospolitego ruszenia, zgarniającym głosy z lewa i z prawa, przystając dla zawiedzionych wyborców tak AWS, jak SLD. Kazimierz Michał Ujazdowski swego czasu nazwał Platformę politycznym supermarketem. Na jej korzyść pracuje dziś, wobec kryzysu PiS, efekt śnieżnej kuli - skupienia przy najsilniejszej formacji głosów centrowicowego elektoratu, nauczającego smutnym doświadczeniem lat 90. Platforma kokietuje obietnicą

normalności. Zyta Gilowska powtarza, że trzeba trzymać się ziemi, gdy grozi nam epidemia zdziczenia: - Jeden scenariusz jest komiksowy z Samoobroną w roli Supermana i Spidermana. Drugi baśniowy, w którym Polska jest piękną krainą pod egidą królowej Śnieżki.

Festiwal medialny ani sukcesy w badaniach opinii nie zmienią faktu, że dawne marzenia Andrzeja Olechowskiego czy Macieja Płażyńskiego o masowym ruchu obywatelskim nie spełniły się. Platforma pozostaje partią aparatu i interesu zamożniejszej grupy beneficjentów przemian ustrojowych. Masowe dla niej poparcie znamionuje pojawienie się w Polsce mechanizmu podobnego jak w krajach Ameryki Łacińskiej, gdzie nawet mieszkańcy slumsów głoszą powszechnie na milionerów i ich partię: brazylijski związkowiec Ignacio Lula da Silva w hotelu prezydenta to wyjątek od reguły. Klasę średnią szacuje się u nas na kilka procent. Ale w Polsce wyborca wciąż popiera bardziej niż partię swoich interesów - partię swoich marzeń. - Przychodzi sklepowa, hydraulik. Oni też chcą się poczuć klasą średnią - opowiada małopolski działacz PO.

Z 23 tys. członków aż 5 tys. wstąpiło do partii w ciągu ostatniego pół roku. Popularność Platformy przyciąga rozmaitych ludzi. Przytulisko znaleźli tu dawni politycy AWS czy UW. Powracają głośne nazwiska: w zespole doradców zasiada Marek Biernacki - minister spraw wewnętrznych i administracji w rządzie Buzka oraz Zdzisław Najder - były szef Wolnej Europy. Nie oni jednak stanowią problem.

#### Zawsze ze zwycięzcami

W Rudzie Śląskiej radny SLD przepisał się do klubu Platformy. Miejscowy działacz PO skłonny jest sprawę bagatelizować: to incydent. Jednak Andrzej Potocki z UW uznaje taką "akwizycję członków" za przejaw wewnętrznej konkurencji grup Tuska i Rokity. Inny śląski polityk potwierdza, że w grę wchodzi już kilkadziesiąt osób: - SLD na Śląsku bliskie jest środowiskom liberalnym, osadzone w spółkach węglowych i firmach ochroniarskich. To raczej karierowicze niż byli zomowcy. Teraz spoglądają ku PO. Platformie brak etosu, który miała UW.

- Działacze SLD szukają kolejnej trampoliny, nowego partnera do kariery - grzmi przewodniczący Donald Tusk.

- Nie jesteśmy chorzy, nie potrzeba lekarstwa, lecz raczej szczepionki - zarzeka się Paweł Piskorski. - Masowy napływ z SLD nie ma miejsca, są pojedyncze przypadki. Zaszczepiliśmy się, antywirusy są stworzone - trzyma się terminologii medycznej sekretarz generalny PO.

- W Krakowie przychodzą działacze cechu rzemiosł, którzy dotychczas współpracowali z SLD. Nie do końca wiadomo, co z nimi robić - relacjonuje działacz PO z Małopolski.

Dla folklorystycznych postaci, nieudaczników i zwyczajnych cwaniaków PO staje się z dawną oczekiwaną szalupą ratunkową.

Platforma zachowuje się jak przyszła partia władzy, ale rządząc krajem samodzielnie nie ma szans. Kształt układu rządzącego zależy też od jej partnerów. Społeczne tendencje silne w PiS czy PSL mogą stać się zaporą dla odradzającej się pod sztandarami PO, znanej z lat 90. filozofii, że fabryka jest warta tyle, ile można za nią wziąć. Nauczeni przykładem KLD czy UW liderzy PO wydają się o tym wiedzieć, dlatego zamiast bezdusznych monetarystów promują barwną Zytę Gilowską i zamiast bez końca straszyć Samoobroną, prowadzą kampanię przeciw państwu partyjnemu Leszka Millera.

**Łukasz Perzyna**

„Tygodnik Solidarność”

(Ciąg dalszy na stronie 10)

(Ciąg dalszy ze strony 9)

## Puszka Pandory

Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie wyklucza fali roszczeń odszkodowawczych pod adresem Polski ze strony niemieckich przesiedlonych.

**Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu złamał zasadę, iż nie rozstrzyga tzw. starych spraw wynikających z zaszciości historycznych, które miały miejsce przed jego powstaniem. Linia przyjęta ostatnio w jego orzecznictwie może uruchomić lawinę roszczeń z tytułu powojennych wywłaszczeń - twierdzą zgodnie przedstawiciele polskiej dyplomacji, posłowie i prawnicy. Przed Trybunałem toczy się obecnie postępowanie z powództwa przedwojennych właścicieli majątków na terenach dawnej NRD. Ministerstwo Spraw Zagranicznych przyznaje, że ów precedens może oznaczać falę windykacji, także ze strony niemieckich przesiedleńców. To byłoby wyjątkowo niebezpieczne zjawisko nie tylko dla Polski, ale i całej Europy Środkowoschodniej. Ewentualne orzeczenia uzyskane przez byłych właścicieli na ziemiach północno-zachodnich naszej Ojczyzny nie mogą wprawdzie nakazywać przywrócenia własności, ale mogą zobowiązać poszczególne państwa do wypłaty odszkodowań.**

- Trybunał Praw Człowieka złamał zasadę, iż nie zajmuje się sprawami sprzed swego powstania. Do niedawna odżegnywał się od rozpatrywania tzw. starych spraw - twierdzi dyrektor Renata Kowalska z Departamentu Prawno-Traktatowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. "Stare sprawy" to - innymi słowy - zaszciości historyczne, które miały miejsce przed uchwaleniem Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i powołaniem Trybunału lub też przed wejściem w życie tzw. protokołu pierwszego Konwencji, wprowadzającego do systemu Rady Europy ochronę prawa do własności.

- Tę zasadę Trybunał złamał po raz pierwszy przed około dwoma laty, podejmując decyzję o dopuszczalności rozstrzygnięcia w sprawie "Broniowski przeciwko Polsce", dotyczącej mienia zabużańskiego - powodziła przedstawicielka MSZ. Trybunał uznał wówczas, że choć naruszenie praw zabużan nastąpiło zanim objęte one zostały ochroną w ramach Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, to jednak z uwagi na "ciągłość naruszenia" (skutki trwają nadal) sprawa objęta jest jego kompetencją. Wcześniej podobne skargi, np. ze strony byłych właścicieli z Prus Wschodnich, były oddalane.

- Swoją decyzją Trybunał otworzył puszkę Pandory. Orzeczenia w tych sprawach będą miały dla Polski zasadnicze znaczenie - twierdzi dyr. Kowalska. Według rzecznika MSZ Bogusława Majewskiego, komentując z jej strony należy traktować jako oficjalną wypowiedź polskiej dyplomacji w tej sprawie.

### **Kolejny precedens**

Znaczenie precedensu posiada wydane 22 stycznia br. orzeczenie, w którym Trybunał podważył wywłaszczenie bez odszkodowania grupy obywateli byłej NRD. Rzecz dotyczy tzw. nowych osadników, tj. osób, które znalazły się po II wojnie światowej na terenie sowieckiej strefy okupacyjnej i tam - w ramach reformy rolnej - otrzymały w latach 1945-1949 działki pochodzące z rozparcelowanych wielkich majątków ziemskich. Wśród nich znajdowali się także Niemcy repatrianci ze Wschodu, określający siebie jako "wypędzeni". W latach 50. rozparcelowane wcześniej majątki poddano kolektywizacji. W 1990 r. chyłca się ku upadkowi NRD wydała ustawę o swobodnym dysponowaniu własnością, która przyznała powojennym osadnikom tytuł własności. Akt ten został jednak zakwestionowany po zjednoczeniu Niemiec, w ustawie z

1992 r., która przyznała prawo własności tylko tym spośród osadników, którzy prowadzili gospodarstwa rolne, pozostałych zaś wywłaszczyła bez odszkodowania. Wywłaszczenie dotknęło wówczas blisko 70 tys. osób. One to zaskarżyły decyzję niemieckich władz przed Trybunałem w Strasburgu.

W orzeczeniu z 22 stycznia br. Trybunał uznał, że wywłaszczenie bez odszkodowania jest bezprawne, i dał niemieckiemu rządowi 6 miesięcy na rozwiązanie problemu w drodze ugody z pokrzywdzonymi. Jeśli do ugody nie dojdzie, Trybunał sam rozstrzygnie o wysokości odszkodowania dla wywłaszczonych. I to nie tylko z tytułu utraty własności, ale także za utracone pożytki. Dodatkowo może też orzec o konieczności zadośćuczynienia im za szkody moralne.

- Nie ma natomiast mowy o przywróceniu własności - wyjaśnia dyr. Kowalska.

Tych samych majątków na terenach byłej NRD dotyczy także inna rozpatrywana przez Trybunał w ostatnich dniach sprawa (29 stycznia br.) - tym razem z powództwa trzech przedwojennych właścicieli gruntów. Mienie tych osób zostało skonfiskowane po 1945 r. na podstawie różnych tytułów prawnych lub przejęte na podstawie ustawy o reformie rolnej. W 1994 r. przepisy zjednoczonych Niemiec przyznały im symboliczne zadośćuczynienie, które oni uznali za niewystarczające i złożyli skargę do Strasburga. Zdaniem Kowalskiej, mamy tu do czynienia ze stanem faktycznym ludożądającym podobnym do tego, jaki zachodzi w wypadku roszczeń zabużańskich.

### **Lawina pozwów?**

- Orzeczenie Trybunału w tej sprawie może otworzyć drogę fali roszczeń reprivatyzacyjnych, także ze strony tzw. wypędzonych. To byłby wyjątkowo niebezpieczny precedens nie tylko dla Polski, ale i dla całego bloku wschodniego - twierdzi przedstawicielka MSZ. Ewentualne orzeczenia uzyskane przez byłych właścicieli nie mogą, jak przypominam, nakazywać przywrócenia własności - to bowiem jest zastrzeżone dla władz krajowych - ale mogą zobowiązać rządy poszczególnych państw do wypłaty odszkodowań za przejętą własność oraz za utracone pożytki.

Profesor Maciej Giertych (LPR), obserwator z ramienia Sejmu w Parlamencie Europejskim, złożył w ubiegłym tygodniu interpelację poselską do premiera Leszka Millera, w której domaga się wyjaśnienia skutków dla Polski, jakie niesie obecna linia orzecznicza Trybunału Praw Człowieka. W rozmowie z "Naszym Dziennikiem" prof. Giertych powiedział, że przedstawicielka Polski w Strasburgu, pytana przez niego o wspomniane precedensowe orzeczenia, odparła, że "jej rolą jest pilnowanie spraw polskich, a nie niemieckich".

### **Aktualny punkt zaczepienia**

- Trybunał Praw Człowieka stoi na stanowisku, że można obywatela wywłaszczyć z uwagi na interes publiczny, jednak musi to być dokonane za odszkodowaniem - twierdzi ekspert prawa europejskiego dr Waldemar Gontarski. Według niego, zasadniczo Trybunał nie rozpatruje spraw, które dotyczą okresu sprzed jego powstania czy przyjęcia protokołów paryskich. Może jednak przyjąć taką skargę do rozpoznania, jeśli znajdzie dla niej "aktualny punkt zaczepienia".

- Orzeczenie w sprawie wywłaszczonych z byłej NRD zapaść mogło tylko dlatego, że w latach 90.

"majstrowano" w Niemczech przy własności, uchwalając nowe akty prawne - uważa Gontarski. W jego ocenie, przed Polską stoi także realne niebezpieczeństwo roszczeń odszkodowawczych ze strony tzw. wypędzonych. - Oni też zostali wywłaszczeni bez odszkodowania. Ponadto Polska - podobnie jak Niemcy - "majstrowała" przy prawie własności, że przypominę słynną wymianę listów między ministrem

Skubiszewskim i Genscherem przy okazji podpisania traktatu polsko-niemieckiego z 1991 r. - uważa ekspert. Przypomnijmy, że szefowie dyplomacji wymienili wówczas między sobą dwa jednobrzmiące listy, które stwierdzały, że "traktat nie zajmuje się kwestią własności". Dziś obie strony w diametralnie różny sposób interpretują znaczenie tych oświadczeń. Polska twierdzi, że traktat z 1991 r. nie zajmował się własnością, ponieważ ta kwestia została dawno rozstrzygnięta. Niemcy - odwrotnie - że listy świadczą, iż - pomimo traktatu - kwestie własnościowe nadal stoją otworem. - Wymiana listów to błąd strony polskiej. To on pozwała teraz Niemcom na nowo podnosić problem własności - uważa Gontarski.

Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu nie jest instytucją Unii Europejskiej, lecz funkcjonuje w systemie Rady Europy. Podstawą jego działania jest Europejska Konwencja Praw Człowieka z 1950 r. wraz z tzw. pierwszym protokołem paryskim z 1952 r., który włączył do katalogu praw chronionych prawo własności.

**Małgorzata Goss**

## **>Rozliczenia kończą się na Bugu**

Jeszcze słyhać echa zaklęć, jakie padaly z ust czolowych politykow, iz nie groza nam w europejskich sadach zadne roszczenia ze strony niemieckich przesiedleńców z Ziem Odzyskanych.

Zapewniali o tym osobiscie prezydent Kwasniewski, premier Miller, byly szef MSZ Bartoszewski i wielu innych.

Dzis okazuje sie, ze nie jest to takie oczywiste. Wyglada na to, ze w Europie szykuje sie wielkie wzajemne rozliczanie skutkow II wojny swiatowej, a dzialalnosc Trybunalu Praw Czlowieka przeciera tylko szciezke, ktora pojda sady Unii Europejskiej.

Na razie wchodzi w gre mozliwosc zasadenia odszkodowan od poszczegolnych panstw, ale nie sposob przeciez wykluczyc, iz w miare postepow integracji moze stanac na porzadku dziennym kwestia rewindykacji przedwojennej власności.

Tymczasem w Polsce, usypiając czujność opinii publicznej, polityczny establishment zdołał powstrzymać uwłaszczenie Polaków, o reprivatyzacji nie mówiąc. W ten sposób celowo stworzono warunki, aby sami Polacy oskarżyli państwo polskie przed ponadnarodowym Trybunałem. Innymi słowy - zmuszono nas do tego, byśmy własnymi rękami dokonali otwarcia owej puszkii Pandory, z której buchnie lawina roszczeń. Rozliczenia zaś skończą się na Bugu - my swoich strat nie będziemy mieli na kim powetować.

Po prostu słyhać chichot historii.

O ile rządzącym Polską obce jest pojęcie przezorności, o tyle samorządom na szczęście nie brakuje tej cechy. Świadczy o tym podjęta przez Radę Warszawy, samorząd mazowiecki, a ostatnio także poznański, akcja liczenia wojennych strat Polski.

Kiedy przyjdzie czas rozliczeń, Polska także powinna przedstawić gotowy rachunek.

**MaG**

## Generator Kaczmarka

**Wiesław Kaczmarek przehandlował stołeczną energetykę z kanclerzem Schröderem?**

Osiemset tysięcy odbiorców prądu z Warszawy i okolic sprzedano w październiku 2002 r. Sprywatyzowano wtedy firmę Stoen. Jako dostawca prądu do niemal wszystkich gospodarstw domowych i firm w stolicy kontroluje ona najcenniejsze 5,5 proc. polskie-

(Ciąg dalszy na stronie 11)

(Ciąg dalszy ze strony 10)

go rynku energetycznego. O transakcji było głośno, bo Stoen kupił niemiecki koncern RWE Plus, który należy do grupy RWE z Essen. To druga w Europie firma energetyczna pod względem produkcji prądu i trzecia pod względem wielkości sprzedaży. Sprzedaż Stoenowi może nam wyjść bokiem, jeśli niemiecki właściciel zrezygnuje z kupowania prądu w Polsce i będzie przysyłać go do Warszawy z własnych elektrowni w Niemczech. Może też podnieść ceny prądu. Ze sprzedaży Stoenowi budżet zyskał zastrzyk w wysokości 1,5 mld zł, lecz państwo zrobiło fatalny interes, bo sprzedało najpierw rynek dystrybucji, chociaż w pierwszej kolejności należało sprzedać elektrownie. Dziennikarze "Wprost" wykryli, że podczas przygotowań do sprzedaży Stoenowi dochodziło do manipulowania zapisami w dokumencie, który był podstawą prywatyzacji firmy. W niejasnych okolicznościach pojawiały się w nim poprawki - niczym w noweli ustawy o radiofonii i telewizji słynne słowa "lub czasopism" - wychwycone przez sejmową komisję śledczą badającą aferę Rywina. Jakaś niewidzialna ręka robiła dopiski w projekcie "Oceny realizacji i korekty założeń polityki energetycznej Polski do 2020 r.", który przygotowało Ministerstwo Gospodarki. Tradycyjnie przed zatwierdzeniem przez rząd projekt został skierowany do uzgodnień międzyresortowych. Poprawki, które otworzyły drogę do szybkiej transakcji skarbu państwa z niemieckim koncernem RWE Plus, nie pojawiły się jednak w wyniku tych uzgodnień. Dokonał ich Zespół ds. Funkcjonowania Gospodarki przy Radzie Ministrów. Był to okres, gdy minister skarbu Wiesław Kaczmarek rozpoczął cykl spotkań z kanclerzem Niemiec Gerhardem Schröderem. Zachowały się dokumenty mówiące o tym, że za każdym razem poruszano temat sprzedaży warszawskiej spółki.

#### Zamiana monopolu na monopol

Porównując różne wersje rządowego dokumentu, odkryliśmy, że niewidzialna ręka dopisała słowa "rozpoczęte procesy prywatyzacyjne (grupa G-8, Stoen SA) będą kontynuowane". Dało to podstawę do sprzedaży w wariantcie najkorzystniejszym dla inwestora. Ingerencję nieznanymi sprawcami w dokumenty pierwsi wykryli inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli, badając prywatyzację Stoenowi. Zdaniem NIK, było to działanie nielegalne. Niewidzialna ręka wywodzi się spośród wspomnianego czternastoosobowego Zespołu ds. Funkcjonowania Gospodarki powołanego przez premiera Leszka Millera. Był to wyłącznie organ doradczy, nie mający uprawnień do robienia poprawek w projektach rządowych dokumentów. Mógł jedynie rekomendować zmiany premierowi lub Radzie Ministrów. Nielegalne działania niewidzialnej ręki ułatwiło to, że podczas posiedzeń zespołu nie sporządzano stenogramów, tylko notatki (premier zapomniał określić procedurę postępowania zespołu z dokumentami). Dopiski w istocie zmieniały zasady rządowej strategii gospodarczej. Przewidywała ona m.in. zachowanie przez skarb państwa kontroli nad sieciami elektroenergetycznymi i wstrzymanie sprzedaży zakładów energetycznych do zakończenia konsolidacji elektrowni w duże koncerny.

W pierwotnej wersji dokumentu, zanim pojawiły się dopiski niewidzialnej ręki, minister gospodarki nakazywał: "Za wszelką cenę należy (...) unikać decyzji prywatyzacyjnych polegających na zastępowaniu państwowego monopolu naturalnego prywatnym monopolistą naturalnym. Dotyczy to zwłaszcza lokalnych monopolii naturalnych w sektorze elektroenergetyki". Tymczasem Stoen jako właściciel jedynej sieci dystrybucyjnej jest naturalnym monopolistą na warszawskim rynku, więc jego sprzedaż RWE Plus była zastąpieniem monopolu państwowego - prywatnym. Od interesu konsumentów ważniejszy okazał się krótkoterminowy interes budżetu, zasilanego wpływami z prywaty-

zacji prowadzonej w pośpiechu.

#### Wędrujące dokumenty

"Powinny one [rozpoczęte procesy prywatyzacyjne] mieć na uwadze osiągnięcie docelowego stanu organizacyjnego, zaprezentowanego w koncepcji przekształceń i prywatyzacji sektora paliwowo-energetycznego" - te słowa też dopisano do projektu ministra gospodarki. Niewidzialna ręka jednak zorientowała się, że utrudniłyby one sprzedaż Stoenowi, więc po jakimś czasie zapis zniknął. Gdyby tak się nie stało, minister skarbu Wiesław Kaczmarek musiałby przed sprzedażą Stoenowi dokonać restrukturyzacji firmy, czyli przekazać obrót energią nowej spółce, a spółce-matce pozostawić jedynie dystrybucję. Dzięki temu w Warszawie powstałby wolny rynek handlu energią, co zmusiłoby działające na nim firmy do konkurowania cenami. Stoen nie byłby jednak wówczas takim samym kąskiem. Poprawiany projekt zanim trafił pod obrady rządu, krążył jeszcze między sekretariatem Rady Ministrów i Zespołem ds. Funkcjonowania Gospodarki. Zdaniem dyrektora Departamentu Energetyki Ministerstwa Gospodarki Wojciecha Tabisia, to ówczesny minister skarbu doprowadził do tego, że dokument odesłano do wspomnianego zespołu, gdzie na spotkaniu 26 marca 2002 r. usunięto z tekstu fragment przewidujący restrukturyzację Stoenowi przed prywatyzacją. Sekretarz Rady Ministrów Aleksander Proksa poinformował NIK, że "w aktach sprawy nie ma żadnych informacji dotyczących ponownego rozpatrywania dokumentu przez zespół (...)". Ustaliliśmy, że Ministerstwo Gospodarki, kierowane wtedy przez Jacka Piechotę, chciało sprywatyzować Stoen na takich samych zasadach jak pozostałe zakłady energetyczne, czyli po restrukturyzacji. Podsekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki Marek Kosowski, nadzorujący tę prywatyzację, w ostatniej chwili zmienił zdanie bez podania przyczyn. Według nieoficjalnych źródeł, nastąpiło to po telefonie ministra skarbu Wiesława Kaczmarka.

#### Prywatyzatorzy Schröder i Kaczmarek

W marcu i kwietniu 2002 r. (w kluczowym okresie dla prywatyzacji Stoenowi) Wiesław Kaczmarek był dwukrotnie z wizytą w Niemczech. Za pierwszym razem towarzyszył prezydentowi RP. Według relacji "Rzeczpospolitej", kanclerz Gerhard Schröder zapewnił wtedy, że niemieckie firmy energetyczne mają "niezłe oferty dla Polski". Po powrocie do Warszawy Kaczmarek polecił zawiadomić inwestorów uczestniczących w przetargu o zamiarze jednorazowej sprzedaży 85 proc. akcji Stoenowi należących do państwa. Do Berlina minister przybył ponownie 26 kwietnia 2002 r. Rozmawiał ze Schröderem m.in. o zainteresowaniu koncernu RWE prywatyzacją Stoenowi oraz chęci kupna przez firmę E.ON akcji grupy G-8. Informują o tym notatka sporządzona w Ministerstwie Skarbu dla premiera Leszka Millera i komunikat prasowy resortu. Jedenaście miesięcy później Kaczmarek oświadczył inspektorom NIK, że podczas wizyty w Niemczech nie rozmawiał o prywatyzacji Stoenowi. Dzisiaj twierdzi, że pytany o temat rozmowy z niemieckim przywódcą nie udzielił żadnej odpowiedzi. - Takie pytanie to była bezczelność w stylu policji politycznej - denerwuje się na wspomnienie kontroli, zapewniając, że ze Schröderem rozmawiał o różnych planach inwestycji niemieckich w Polsce, ale nie o Stoenie. Opozycja krytykuje byłego ministra. - Jeśli ważne decyzje prywatyzacyjne nie są podejmowane w sposób przejrzysty, to u przeciętnego obywatela narasta przekonanie, że prywatyzacja to złodziejstwo - mówi Rafał Zagórny (PO), wiceszef sejmowej Komisji Skarbu Państwa.

#### Specjalne przywileje dla Stoenowi

W sprawie sprzedaży Stoenowi wszystko układa się w

ciąg wydarzeń korzystnych dla niemieckiego nabywcy. Zanim doszło do sprzedaży spółki, prezes Urzędu Regulacji Energetyki (URE) Leszek Juchniewicz (podsekretarz stanu w Ministerstwie Przekształceń Własnościowych w latach 1994-1996, kiedy resortem tym kierował Kaczmarek) wydał zgodę na podnoszenie przez Stoen opłat za przesył i dystrybucję energii powyżej wskaźnika inflacji w latach 2003-2005. Było to działanie de facto w interesie przyszłego kupca. Prezes Juchniewicz spowodował bowiem wzrost realnej wartości Stoenowi, zezwalając zwiększyć przychody kosztem odbiorców energii. Sprzedając Stoen, minister skarbu nie zadbał o interesy obronności i bezpieczeństwa państwa - twierdzą kontrolerzy NIK. Rząd nie uzyskał pewności, że przy obowiązującym prawie bezpieczeństwo stołecznej sieci energetycznej nie zostanie zagrożone decyzjami prywatnego właściciela. Chodzi m.in. o włókna światłowodowe Stoenowi, które spółka Tel-Energio na podstawie umowy z MON wydzierżawiła jako łącza rezerwowe na potrzeby Zarządu Łączności i Informatyki Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Szef zarządu gen. Wojciech Wojciechowski na wszelki wypadek postanowił przenieść kanały transmisyjne MON poza sieć Stoenowi. Oznacza to dodatkowe koszty dla państwa.

#### Rządy grup wpływów

Niejasne okoliczności prywatyzacji Stoenowi wskazują, że rząd najpierw podjął decyzję o sprzedaży spółki, a później szukał dla niej uzasadnienia. - Bezpieczeństwo energetyczne państwa traktowano jako sprawę drugorzędną - uważa Wiesław Walendziak (PiS), szef sejmowej Komisji Skarbu Państwa. Rząd SLD-UP do tej pory nie przyjął strategii dla sektora paliwowo-energetycznego, mimo dezyderatów sejmowych komisji skarbu i gospodarki. - Gdy brakuje oficjalnej rekomendacji rządu, później wypełniają rekomendacje grup nacisku, lobbystów i agentów tajnych służb - dodaje Walendziak.

#### Odpowiedzialni za transakcję Stoen - RWE

- **Wiesław Kaczmarek** - w 2002 r. minister skarbu państwa
- **Leszek Juchniewicz** - prezes Urzędu Regulacji Energetyki (URE)
- **Ireneusz Sitarski** - w 2002 r. podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu (MSP) i członek Zespołu ds. Funkcjonowania Gospodarki przy Radzie Ministrów
- **Marek Kosowski** - w 2002 r. podsekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki, odpowiedzialny za energetykę

Jarosław Jakimczyk

Tygodnik "Wprost", Nr 1105 (01 lutego 2004)

#### Polska nie ratyfikowała art.4 Europejskiej Karty Socjalnej!

Artykuł ten mówi o minimalnej płacy godzinowej. Mówi on również o wymogu płacy sprawiedliwej, to znaczy zróżnicowanej odpowiednio do wartości pracy. Czy 824 zł odpowiada tym kryteriom? Oczywiście nie, bowiem system wynagradzania w Polsce opiera się głównie na sytuacji na rynku pracy. Rozpiętość płacy jest u nas ogromna, ale nie odpowiada wkładowi pracy oraz odpowiedzialności, kwalifikacjom i efektom.

Nie ratyfikowanie art. 4, to kolejny przykład na to, że przyjmuje się tylko to, co jest wygodne!

(Ciąg dalszy na stronie 12)

(Ciąg dalszy ze strony 11)



## Komentarz

Minęła 15 rocznica obrad Okrągłego Stołu. Nie mam żadnych wątpliwości, że został zawarty z komunistami korzystny dla nich układ. Układ, który do dzisiaj - tego dnia hańbi tych, którzy zginęli za wolną Polskę. Zapew-

niono przetrwanie i bezkarność ludziom tamtego systemu. Dzięki temu ludzie tacy jak Kiszczak, Jarużelski, mordercy odpowiedzialni za śmierć górników w kopalni „Wujek” i wielu innych ofiar stanu wojennego, chodzą bezkarnie śmiejąc się w twarz rodzinom ofiar. Tak, tak panowie Wałęsa, Michnik, Kuroń i inni - to wasza zasługa.

Dzięki wam do władzy wrócili tow. Miller i spółka-, czyli Sojusz Lewych Dochodów.

To dzięki wam Kwaśniewski został Prezydentem RP i w Charkowie zbezczescił bezkarnie pamięć polskich patriotów, oficerów Wojska Polskiego, ofiar stalinowskiego ludobójstwa. To dzięki tamtemu układowi nie przeprowadzono do dnia dzisiejszego lustracji oraz dekomunizacji, a ludzi porządnych, chcących rozliczyć tamten system chłosem nazywa się oszołomami. Pomogliście komunistom w zacieraniu śladów, dając im niezbędną na to czas. Nie pozbawiliście ich dostępu do pieniędzy. Żenujące są wasze tłumaczenia. Teraz udzielacie wywiadów i twierdzenie, że tamten układ jest powodem do dumy. Ja twierdzę, że to była zdrada wszystkich tych, którzy walczyli o wolną oraz praworządną Polskę! Dzięki Wam, panowie stolikarze, Polska jest jedynym krajem postkomunistycznym, który nie rozliczył okresu PRL. Na palcach jednej ręki można policzyć tych, których sądy skazały prawomocnym wyrokiem za zbrodnie komunistyczne. Kaci korzystają z wysokich świadczeń emerytalnych, a ich ofiary - za wyjątkiem Was, wegetują!

Lech Wałęsa w audycji „Młodzi kontra...” stwierdził z butą, że nie ma za co przepraszać Polaków!

Panie Wałęsa, naprawdę nie ma za co? Czyż nie jest to przejaw bufonady? Jak ułal pasuje tu cytat: „Miałeś chamie złoty róg, ostał ci się jeno sznur”

### Trwa żenujący spektakl z udziałem SLD.

Nie ma już prawie dnia, aby media nie opublikowały jakiejś afery z udziałem prominentnych działaczy tej formacji. Mistrzowie lewych interesów, załatwiający swoje sprawy bez rozgłosu, zmuszeni przez dziennikarzy, teraz piorą brudy w świetle jupiterów. Ciekawe, czy wielka, nietykalna mądra głowa - Adam Michnik - naczelny Wyborczej - dalej z Leszkiem jest na przyjacielskiej stopie. Najgorsze jest w tym wszystkim to, że my, Polacy nic nie możemy zrobić. Bowiemy nic nie jest w stanie rozwiązać tego skorumpowanego parlamentu. To, co obecnie dzieje się w Polsce dobitnie pokazuje, że nasz kraj potrzebuje opcji zerowej - należy jak najszybciej wymienić zarówno służby specjalne, jak i samych polityków.

### Platforma Obywatelska prowadzi w sondażach.

To dziwne, przecież partia Tuska i Rokity zachowuje się tak samo jak SLD, czyli broni swoich kumpli do końca. Najdobitniejszym przykładem jest afera warszawska i histeryczna wręcz reakcja po decyzji PiS -u o postawieniu wniosku o odwołanie Wojciecha Kożaka. Partia, która powtarza w kółko o naprawie państwa sama nie potrafi oczyścić własnych szeregów.

Jestem ciekaw, kiedy w tej grze PO połapia się ci, którzy ich teraz popierają. Dzięki Rokicie i Komisji Śledczej zabyłszyła niczym supernowa. Mam nadzieję, że równie szybko zgaśnie. Tymczasem, jak za czasów jej powstania - uciekają do niej szczury z tonącego okrętu. Aby tylko utrzymać się przy korycie. Ma rację Prawo i Sprawiedliwość, demaskując dwulicowość formacji Rokity.

**Prawo i Sprawiedliwość** przygotowało projekt ustawy, który zakłada kary do 3 lat więzienia oraz 10 letni zakaz pełnienia funkcji publicznych.

O co chodzi? O oświadczenia majątkowe ludzi władzy. Do tej pory czuli się bezkarnymi. Teraz ich oświadczenia mają weryfikować Urzędy Skarbowe. W przypadku nieprawidłowości będą grozić ww. kary. Ciekawe ilu posłów to poprze. Sądząc po reakcjach, znajdzie się zapewne niewielu sprawiedliwych.

**Wicepremier Jerzy Hausner przygląda się bacznie, gdzie tu jeszcze oskubać obywateli.**

Liczy koszty działalności związków zawodowych oraz przywilejów pracowniczych. Policzmy zatem koszty działania władzy, w dodatku w żaden sposób nieopodatkowane: Bezpłatne, ponadstandardowe leczenie siebie i rodziny, służbowe samochody z kierowcami do dyspozycji przez całą dobę. Posłowie, senatorowie, radni - bezpłatne podróże środkami komunikacji. Wycieczki do egzotycznych krajów pod pozorem załatwiania spraw państwowych, ochrona całodobowa BOR-u, telefony komórkowe, prawo do wcześniejszej emerytury, diety, wolne od podatku dochodowego. Partie polityczne dostają olbrzymie pieniądze z budżetu na swoją działalność - czyli z naszych podatków. Same jednak podatków nie płacą. Cwaniaki, wiedząc, że ze składek nie można bogato żyć, korzystają z pieniędzy podatników. Otrzymują również od sponsorów środki na kampanie wyborcze. Od nich również nie odprowadza się podatku.

To wszystko razem da lekko licząc okragle parę miliardów złotych. Wystarczająco dużo, aby wesprzeć najuboższych. Tylko kto odważy się w tym parlamencie odciąć swoje ryje od bezpłatnego koryta?

Wiesław Szydełko

## Dowcip miesiąca!

Przychodzi bezrobotny do Urzędu Pracy:

- -Dzień dobry, czy jest jakaś praca?
- -Urzędniczka: jest: 10 tys. złoty pensja, samochód i telefon komórkowy.
- -Żartuje pani
- -Urzędniczka: to przecież pan zaczął, nie ja!

